Platon

P R O T A G O R A S

ZNAJOMY. Skąd się, Sokratesie, zjawiasz? Albo — tak, oczywiście: z polowania na wdzięki Alkibiadesa? O tak: ja go też i kiedyś tutaj widziałem i jeszcze mi się ładnym chłopcem wydał, ale to już mężczyzna, Sokratesie, i tak, tylko pomiędzy nami mówiąc: broda już całkiem pełna!

SOKRATES. To i co z tego? A niby to ty nie jesteś wielbicielem Homera, który powiada, że męska uroda najmilsza wtedy, kiedy się broda puszcza; taka jak teraz Alkibiadesowi?

ZNAJOMY. Więc teraz co? Naprawdę od niego przychodzisz? Jakże tam ten chłopak z tobą?

SOKRATES. Dobrze; zdawało mi się; a nie najgorzej i dzisiaj;
nawet i dużo mówił w mojej obronie: pomagał mi; właśnie też od niego idę. Ale to, wiesz, dziwna rzecz, co ci chcę powiedzieć:
Byłem przy nim, a nie zwracałem na niego uwagi, a nawet zapominałem o nim chwilami.

ZNAJOMY. A cóż tam mogło takiego zajść pomiędzy nim a tobą? Toż, chyba, nie trafił ci się kto inny, ładniejszy; przynajmniej nie tu u nas w mieście?

SOKRATES. Owszem; nawet i o wiele!

ZNAJOMY. Co ty mówisz? Tutejszy ktoś czy obcy?

SOKRATES. Obcy.

ZNAJOMY, Skąd?

SOKRATES. Z Abdery.

ZNAJOMY. I taki ci się ładny ten ktoś obcy wydal, że ci piękniej wygląda niż syn Kleiniasa?

SOKRATES. Jakże ma, mój kochany, szczyt mądrości nie wyglądać piękniej?

ZNAJOMY. A, to ze spotkania z mędrcem jakimś, Sokratesie, przychodzisz do nas?

SOKRATES. Z największym przecież ze współczesnych, jeżeli uważasz, że największy mędrzec to Protagoras.

ZNAJOMY. Nie — co ty mówisz? Protagoras przyjechał?

SOKRATES. Nawet jest już trzeci dzień-

ZNAJOMY. I ty może w tej chwili od niego wracasz?

SOKRATES. Owszem, bardzo wietem z nim mówił i słyszałem sio wiele od niego.

ZNAJOMY. A czyżbyś nam nie opowiedział tej rozmowy, jeżeli ci coś nie przeszkadza; siadajże tutaj o, a ten chłopak niech wstaje.

SOKRATES. I owszem; nawet będę wdzięczny, jeżeli posłuchajcie.

ZNAJOMY. Ależ i my; i my tobie, jeżeli opowiesz.

SOKRATES. A, to byłaby wdzięczność obustronna. A więc posłuchajcie.

Zeszłej nocy, tej o, dziś, jeszcze o wczesnym świcie, n Hippokrates, syn Appoiodora a brat Fazona, wali mi z całej siły laską do bramy, a kiedy mu ktoś otworzył, wpada w tej chwili do środka i na cały głos wola: Sokratesie, ty czuwasz czy ty śpisz? Ja jego głos poznałem i powiadam: O, to Hippokrates; a ty co znów nowego powiesz?

Nic, nic — powiada — Sokratesie; tylko same dobre rzeczy. To dobre słowo — powiadam. — Ale co się stało? I dlaczego o tej porze przychodzisz?

Protagoras przyjechał — powiada, stając koło mnie. Przedwczoraj — mówię mu; a tyś się w tej chwili dowiedział?

Na bogów — powiada — dopiero wieczorem Równocześnie namacał stołek, usiadł sobie u moich nóg i powiada: No tak przecież; wieczorem, bardzo późno wróciłem z Ojnoe; bo, wiesz, uciekł mi niewolnik; Satyros. Już dawno miałem ci powiedzieć, że będę go ścigał, ale przez coś tam innego zapomniałem. Więc kiedym wrócił i byliśmy już po kolacji i mieliśmy się już kłaść, wtedy mi brat powiada, że Protagoras przyjechał. Porwałem się zaraz, żeby pójść do ciebie, ale potem

mi się wydało, że już jest zbyt późno w noc. Ale skoro mnie tylko sen po tym utrudzeniu opuścił, natychmiast wstałem i zaraz tu przyszedłem.

Ja, uważając, że on taki podniecony, taki niespokojny: No cóż ci to — powiadam — takiego? Chyba ci nic nie winien Protagors? A ten się śmieje i powiada: Owszem, na bogów, Sokratesie; bo on sam jeden jest mądry, a mnie takim nie robi.

— Ależ, na Zeusa — powiadam mu — jeżeli mu dasz pieniądze i uprosisz go. zrobi i ciebie mądrym.

— O gdybyż to — powiada — Zeusie i wszyscy bogowie, tylko o to szło! To już bym ani swojego mienia nie poszczędził, ani przyjaciół. Właśnie też w tej samej sprawie i teraz przychodzę do ciebie, abyś w moim interesie pogadał z nim. Ja sam, to i trochę za młody jestem, a przy tym ani nie widziałem Protagorasa nigdy, anim go nie słyszał. Jeszcze dzieckiem byłem, kiedy on tu pierwszy raz przyjechał. A tu, Sokratesie, wszyscy lego męża chwalą i

powiadają, że najmądrzejszy, najmądrzej mówi. Więc czemuż, może byśmy poszli do niego, aby go w domu zastać; on mieszka, jak słyszałem, u Kaliasa, syna Hipponika. No, chodźmy

A ja powiadam: Jeszcze czas, kochanie, tam iść. Jeszcze wcześnie. Tymczasem tutaj, ja wstanę, pójdziemy na podwórze, tam się będziemy przechadzali i porozmawiamy, aż się rozwidni. Potem pójdziemy. Tym bardziej, że Protagoras jest przeważnie w domu; tak, że nie bój się. zastaniemy go na pewno.

Potem wstaliśmy i przeszli na podwórze. I ja chcąc popróbować sił Hippokratesa. zacząłem go badać i zapytałem:— Powiedz mi. Hippokratesie: do Protagorasa teraz masz zamiar pójść i wypłacić mu pieniądze jako wynagrodzenie za swoją osobę, a niby jako do kogo pójdziesz do niego i jako ten, który czym ma zostać? Tak na przykład, gdybyś zamierzał pójść do swego imiennika, do Hippokratesa z Kos, tego z Asklepiadów i wypłacić mu pieniądze jako wynagrodzenie za swą osobę, a ktoś by cię zapytał: Powiedz mi. Hippokratesie, ty chcesz Hippokratesowi wypłacić wynagrodzenie jako komu właściwie? Cóż byś odpowiedział?
Odpowiedziałbym — mówi — że jako lekarzowi.

— Jako ten, który ma czym zostać?

— Jako ten, który lekarzem — powiada.

— A gdybyś do Połyklejta z Argos albo do Fidiasza Ateńczyka miał zamiar pójść i wypłacić im wynagrodzenie za swoją osobę, a ktoś by cię zapytał: Ty te pieniądze wypłacić zamierzasz Połyklejtowi i Fidiaszowi jako komu właściwie?

— Odpowiedziałbym, że jako rzeźbiarzom.

— Jako że niby kim masz zostać?

— Jasna rzecz; rzeźbiarzem.

— No, dobrze — powiadam. — A teraz my oto do Protagorasa pójdziemy, ja i ty, i będziemy gotowi wypłacić mu pieniądze za ciebie, jeżeli tylko wystarczą nasze kapitały i jeśli nimi potrafimy na niego wpłynąć — a jeśli nie, to dołożymy jeszcze pieniędzy przyjaciół. Otóż, kiedy my się tak za tym rozbijamy, a ktoś by nas zapytał: Powiedz no mi, Sokratesie i Hippokratesie, wy macie zamiar płacić pieniądze Protagorasowi dlatego, że on kim jest? Co byśmy mu odpowiedzieli? Jakie też to inne miano słyszymy o Protagorasie, jak o Fidiaszu mówią, że to rzeźbiarz, a o Homerze, że to poeta? Cóż to takiego słychać o Protagorasie?

— No przecież — powiada — mędrcem nazywają tego męża, Sokratesie.

— Więc, niby, jako do mędrca pójdziemy mu pieniądze płacić?

— Tak jest.

— A gdyby cię jeszcze i o to ktoś zapytał: A ty sam, to jako przyszły kto idziesz do Protagorasa?

A on powiada, zaczerwieniwszy się — bo już trochę dnia zaczęło prześwitywać tak, że można go było dojrzeć: — Jeżeli jakoś tak, jak w tamtych wypadkach, to widać, że jako przyszły mędrzec.

— A ty — mówię mu na bogów, nie wstydziłbyś się przed Hellenami zostać zawodowym mędrcem, sofistą?

— Tak, na Zeusa, Sokratesie, jeżeli mam powiedzieć to, co myślę.

— Więc może, Hippokratesie, nie taką chyba myślisz od Protagorasa pobierać naukę, tylko taką, jak swojego czasu od nauczyciela języka albo gry na kitarze, albo gimnastyka? Każdej z tych rzeczy uczyłeś się nie dla fachu, jako przyszły zawodowiec, tylko dla wykształcenia ogólnego, jak wypada człowiekowi prywatnemu, niezależnemu.

— Otóż tak właśnie — powiada — raczej tak mi się przedstawia nauka u Protagorasa.

— Więc wiesz ty, co właściwie myślisz teraz zrobić, czy nie wiesz?

— Z czym. niby?

— Bo zamierzasz duszę własną oddać, aby koło niej chodził człowiek, jak powiadasz: zawodowy mędrzec. Ale co to jest zawodowy mędrzec, bardzo bym się dziwił, gdybyś wiedział. A jednak, jeżeli tego nie wiesz, to i tego nie wiesz, komu duszę powierzasz, ani też, czy na dobrą, czy na złą sprawę.

— Zdaje mi się — powiada — że wiem.

— To powiedzże; jak myślisz, co to jest mędrzec?

— Ja — powiada — tak. jak nazwa mówi, myślę, że to taki, który się na mądrych rzeczach rozumie.

— Nieprawdaż — mówię mu — to samo wolno powiedzieć i o malarzach i o cieślach, że to są ludzie, którzy się znają na mądrych rzeczach. Ale, gdyby nas ktoś pytał: A malarze A rozumieją się na jakich mądrych rzeczach, odpowiedzielibyśmy mu może, że na tym, co dotyczy wykonywania obrazów i tam dalej. A gdyby ktoś o tamto zapytał: A solista jest mędrcem na jakim polu? Co byśmy mu odpowiedzieli? Na jakiej on się rozumie robocie?

— No, cóż? Powiedzielibyśmy, Sokratesie, że to taki, który się rozumie na tym, jak kogoś zrobić tęgim mówcą-

— Może być — mówię mu — że powiedzielibyśmy prawdę, ale na tym nie koniec przecież. Bo ta nasza odpowiedź

pociąga za sobą pytanie: a o czym to sofista uczy doskonale mówić? Jak na przykład, nauczyciel gry na kitarze uczy przecież doskonale mówić o tym samym, na czym się i rozumie: o grze na kitarze. Czy nie?

— Tak.

— No dobrze; a tak, sofista uczy mówić doskonale o czynił Oczywista, że o tym, na czym się i rozumie?

— Zapewne.

— No więc, cóż to takiego, aa czym się sofista, i sam rozumie i ucznia robi znawcą w tym zakresie?

— Na Zeusa — powiada — ja ci jeszcze nie potrafię tego powiedzieć.

Otóż ja powiedziałem potem: Wiesz jak to? A wiesz ty, na jakie niebezpieczeństwo idziesz wydać duszę? Czy też, jeśliby ci wypadało ciało komuś powierzyć, a zachodziłaby obawa, że ono albo się tęgie stanie, albo liche, bardzo byś się rozglądał i namyślał, czy je komuś powierzyć, czy nie i na naradę przyjaciół byś wołał i krewnych i ci by długie dni na rozważaniach trawili; a kiedy chodzi o duszę, którą wyżej cenisz niźli ciało, i w której całe twoje przyszłe szczęście albo nieszczęście złożone, zależnie od tego, czy się tęga stanie, czy licha — jej sprawą nie podzieliłeś się ani z ojcem, ani z bratem, ani z kimkolwiek z nas znajomych: czy powierzać, czy nie powierzać duszy temu komuś, co przyjechał z obcych stron, tylkoś wieczorem usłyszał, jak powiadasz, a rano przychodzisz i o tym wcale nie myślisz i nie radzisz się, ani słówkiem, czy należy mu siebie samego powierzyć, czy nie, i gotów jesteś wyłożyć kapitały własne i przyjaciół, jak gdybyś już doszedł, że ze wszech miar należy pójść do Protagorasa, którego ani nie znasz, jak mówisz, aniś z nim nie rozmawiał nigdy, tylko sofistą go nazywasz, a co to jest sofista, tego, pokazuje się, nie wiesz, choć mu chcesz oddać siebie samego.

A ten wysłuchał i powiada: — Tak to wygląda, Sokratesie;
wedle tego, co mówisz.

— A czy to, Hippokratesie, sofista nie jest czasem hurtownikiem albo kramarzem towarów, którymi się dusza żywi? Bo mnie on się przynajmniej kimś takim wydaje.

— A żywi się dusza czym, Sokratesie?

— Naukami przecież — powiedziałem. — l oby tylko, przyjacielu, sofista nas w pole nie wyprowadził, jak zacznie zachwalać swój towar; podobnie jak ci, co pokarmy dla ciała sprzedają hurtem i po kramikach. I ci też na towarach, które mają na składzie, ani się sami nie rozumieją, nie wiedzą, co się ciału przyda, a co zaszkodzi, a zachwalają wszystko przy sprzedaży, ani też tego nic wiedzą ci.

co u nich kupują, chyba że który jest przypadkiem specjalistą gimnastykiem albo lekarzem. Tak samo i ci, którzy po miastach jeżdżą z naukami i sprzedają je hurtem i na małą skalę każdemu, kto tylko zechce, zachwalają wszystko, co tylko który ma na sprzedaż, a jednak może i między nimi ten czy ów nie zna się na tym; co sprzedaje, i nie wie, co się duszy przyda, a co jej zaszkodzi. A tak samo i ci, co od nich kupują, chyba że ktoś przypadkiem będzie znowu higienistą od duszy. Więc jeżeli ty się właśnie rozumiesz na tym, co pomaga, a co szkodzi, to nie bój się, możesz kupować nauki i u Protagorasa, i u kogo bądź innego. Ale. jeżeli nie, to patrzaj, poczciwa duszo, żebyś tego, co najdroższe, na kartę nie stawiał, bo to gra niebezpieczna. Toż przecie znacznie większe niebezpieczeństwo tam, gdzie się kupuje nauki, niż tam, gdzie środki spożywcze- Bo jeśli pokarmy czy napoje kupisz u kramikarza czy u hurtownika, to możesz je wziąć do jakichś innych naczyń i odnieść do domu, a zanim je do swego ciała wprowadzisz, pijąc czy jedząc, możesz je u siebie w domu złożyć i poradzić się kogoś i wezwać takiego, który się zna na rzeczy i wie, co jeść i pić. a czego nie i w jakich porcjach, i kiedy. Tak że przy tym kupnie niewielkie niebezpieczeństwo. Nauk natomiast niepodobna w innym naczyniu odnieść, tylko złożysz zapłatę a naukę brać musisz do samej duszy i z tą nauką iść, czy to szkodę odnosząc, czy pożytek. Więc nad tym się zastanawiajmy, i to ze starszymi od nas. Bo myśmy jeszcze za młodzi na to, żeby tak doniosłe sprawy rozstrzygać. A teraz to, jakeśmy zaczęli, chodźmy i posłuchajmy tego męża a potem, jak posłuchamy, opowiemy to drugim. Przecież tam jest nie tylko jeden Protagoras, ale i Hippiasz z Elis — a mam wrażenie, że i Prodikos z Kos — i wielu innych mądrych ludzi.

Zgodziwszy się na to, poszliśmy. A kiedyśmy się znaleźli vi w przedsionku, zatrzymaliśmy się, rozmawiając o jakiejś kwestii, która nam się nasunęła po drodze. A żeby nie urywać przed końcem, chcieliśmy dalej rozmawiać aż do samego wejścia i tak zatrzymaliśmy się w przedsionku i rozprawiali, póki by nie nastąpiła zgoda pomiędzy nami. Otóż mam wrażenie, że odźwierny, eunuch jakiś, podsłuchał nas, a zdaje się, że dla mnogości sofistów patrzył krzywo na wszystkich gości domu. Dość, że kiedyśmy zapukali do drzwi, otworzył, zobaczył nas i „Oho, powiada, sofiści jacyś; pan nie ma czasu!" A równocześnie oboma rękoma drzwi tak gorliwie, jak tylko mógł, zatrzasnął. Myśmy znowu zapukali. A ten na to spoza drzwi zamkniętych: „Ludzie, powiada, czyście nie słyszeli, że pan nie ma czasu?"

— Ależ kochanie — powiadam mu; — my ani do Kaliasa nie przychodzimy, ani sofistami nie jesteśmy; udobruchaj się! Nie bój się! Myśmy przyszli zobaczać Protagorasa. Oznajmijże

Za czym dopiero z ciężką biedą nam ten człowiek drzwi otworzył.

A skorośmy weszli do środka, właśnie Protagoras się w krużganku przechadzał, a szeregiem wraz z nim chodzili z jednej strony Kalias, syn Hipponika i brat jego przyrodni po matce, Parałoś, syn Peryklesa i Charmides. syn Glaukona, a po drugiej drugi syn Peryklesa Ksantippos i Filippides, syn Filome-losa, i Antimojros z Mend. który się największą sławą cieszy spośród uczniów Protagorasa i zawodowo się uczy jako przyszły sofista. Ci zaś z towarzystwa, którzy za nim szli, po większej części wyglądali na obcych, jak to ich prowadzi za sobą Protagoras z każdego miasta, przez które przeszedł, czarem głosu uwodząc jak Orfeusz, a ci za głosem idą — oczarowani. A było też i kilku z naszych, tutejszych, w tym chórze. Kiedym tak na ten chór patrzał, najwięcej mi się to podobało, jak oni się pięknie wystrzegali, żeby nigdy na drodze nie stanąć przed nosem Protagorasowi. tylko, skoro on sam zawracał i ci, co obok niego szli, wówczas się ci słuchacze jakoś tak ładnie i w porządku rozstępowali na tę i na tamtą stronę i w kółko zachodząc, zawsze się za jego plecami ustawiali bardzo pięknie,

Potem zaś zaraz poznałem, powiada Homer, Hippiasza z Elis; siedział w podcieniu naprzeciw na wielkim fotelu.

A naokoło niego na ławkach Eryksimachos, syn Akumenosa, i Fajdroa z Myrrinu i Andron. syn Androtiona. a z obcych, jego współobywatele i kilku innych. Widać, że o coś przyrodniczego i o jakieś zjawiska napowietrzne i astronomiczne sprawy rozpytywali Hippiasza. a on na wyniosłym fotelu siedząc, każdemu z nich sprawę rozstrzygał i kolejno przechodził ich pytania.

I kogo jeszcze widziałem; oto samego Tantala, boć przyjechał przecież Prodikos z Kos; siedział w jakiejś ubikacji, w której ' przedtem skarbiec miał Hipponikos. a teraz, z powodu nawału przyjezdnych, Kalias go wypróżnił i oddał gościom na mieszkanie. Otóż Prodikos jeszcze leżał, pozawijany w jakieś owcze skórki i kołdry bardzo liczne, jak się zdawało. Obok niego siedzieli blisko na kanapach Pauzaniasz z Garncarskiego, a obok Pauzaniasza młody jeszcze jakiś chłopak, jak mi się wydaje, doskonałej urody i na wejrzeniu bardzo piękny. Zdawało mi się, że słyszałem jak go Agatonem nazywano i nie dziwiłoby mnie, gdyby był przypadkiem ulubieńcem Pauzaniasza. Był tedy ten

chłopak i obaj Adejmantowie, syn Kepisa i syn Leukolofidesa, i kilku innych było widać. Ale o czym rozmawiali, nie mogłem, ja przynajmniej, wyrozumieć z zewnątrz, choć bardzo mi zależało na tym, żeby słyszeć Prodikosa

— strasznie mi się mądry ten mąż wydaje i wygląda jak bóg

— ale że ma niski głos, więc jakiś pogłos robił się po domu i zacierał wyrazistość słów. Myśmy tedy dopiero weszli, a tuż za nami przyszli jeszcze Alkibiades, ten piękny, jak powiadasz ty, a ja wierzę, i Kritias, syn Kallajschrosa.

Otóż wszedłszy, jeszcześmy chwilkę tam zabawili, rozglądając się w tym wszystkim, a potem zbliżyliśmy się do Protagorasa i ja powiedziałem: Protagorasie, oto do ciebie przychodzimy; ja i ten oto Hippokrates.

— Czy tylko ze mną samym — powiada — chcecie rozmawiać, czy też i w towarzystwie?

— Nam — powiadam — to nie robi żadnej różnicy. Usłysz, dlaczegośmy przyszli, tedy sam rozważ.

— A cóż to jest takiego — powiada — co was sprowadza?

— Hippokrates, ten oto, tutejszy jest, syn Apollodora z rodu wysokiego i bogatego; sam, zdaje się, dorównywa rówieśnikom zdolnościami; a chce, uważam, dobić się znacznego stanowiska w mieście. Sądzi zaś, że najłatwiej mu to przyjdzie, jeżeliby mógł z tobą obcować. Otóż to już ty rozważ, czy o takich rzeczach trzeba, sądzisz, rozmawiać w cztery oczy, czy też można i w towarzystwie.

— Trafna — powiada — twoja troska, Sokratesie, o moją osobę. Bo taki człowiek z obcych stron, który do miast wielkich zjeżdża i tam namawia co najlepszych spośród młodzieży, żeby porzucili towarzystwo innych, czy to swoich, czy obcych, czy starszych, czy młodszych, a obcowali z nim, bo się przez to obcowanie z nim rozwiną i udoskonalą, taki się musi mieć na baczności przy tej pracy. Bo niemałe na tym tle powstają zawiści i objawy niechęci, i napaści podstępne. Ja też powiadam, że sztuka mędrców jest prastara, ale ci, którzy ją uprawiali, starożytni mężowie, bojąc się tego, co w niej zraża ludzi, okrywali się fałszywymi pozorami i jedni chowali się za parawan poezji, jak Homer, i Hezjod, i Simonides, drudzy za tajemnice święte i wyrocznie; ci z kół Orfeusza i Muzajosa, a niektórzy widziałem, że i za gimnastykę, jak Ikkos z Tarentu i dziś jeszcze żyjący, wcale niezgorszy mędrzec Herodikos z Selymbni, a pierwotnie z Megary. Z muzyki parawan sobie zrobił Agatokles, a to tęgi mędrzec, i Pytokleides z Ikkos, i innych wielu, Ci wszyscy, jak mówię, bojąc się zawiści ludzkiej, ze sztuk tych tarcze ochronne sobie porobili. Ale ja się z nimi

wszystkimi na tym punkcie nie zgadzam. Zdaje mi się, że oni wcale nie uzyskali tego, o co im szło; bo przecież ludzie, którzy mają wpływy i znaczenie w miastach, doskonale widzą, dlaczego te pozory; bo przecież szerokie koła, żeby się tak wyrazić, nic nie widzą, tylko, jak im tamci poddadzą, tak ci pieją. Otóż jeśli ktoś ucieka i nie potrafi uciec, tylko się demaskuje publicznie, to bardzo niemądrze się wziął do rzeczy i jeszcze więcej sobie musi ludzi narażać. Uważają przecież, że taki jest jeszcze szelmą, w dodatku:
zdolnym do wszystkiego.
Otóż ja poszedłem drogą wprost przeciwną niż tamci i wyznaję otwarcie, że jestem mędrcem i wychowuję ludzi; sądzę, że ta moja ostrożność lepsza jest od tamtej; ta, żeby raczej otwarcie się przyznawać, niż się zapierać. Prócz tej, zachowuję i inne; tak, że bogu dzięki, żadnej nie zaznałem przykrości z tego powodu, że przyznaję się do zawodu mędrca. A ja już długie lata pracuję w tym fachu, w ogóle już dużo lat mam za sobą. Nie ma tu chyba nikogo pomiędzy wami wszystkimi, którego bym z wieku ojcem być nie mógł. Więc mnie najprzyjemniej będzie, jeżelibyście zechcieli o tych wszystkich sprawach mówić otwarcie wobec wszystkich tutaj obecnych.
Otóż ja — bo przypuszczałem, że on się zechce popisać przed Prodikosem i Hippiaszem i pochwalić, że oto niby nas miłość do niego przywiodła — no cóż — powiadam — a może by tak i Prodikosa, i Hippiasza poprosić i tych koło niego, niechby i oni nas posłuchali. — Bardzo dobrze — powiada Protagoras.
— Więc jeżeli chcecie — mówi Kalias — to urządźmy posiedzenie, żebyście siedzący rozmawiali.

Zgodzono się oczywiście. Zaczem my wszyscy, bardzo radzi usłyszeć ludzi mądrych, sami chwytamy za ławki i kanapy i ustawiamy je koło Hippiasza. bo tam już przedtem stały jakieś ławki. Na to nadeszli Kalias i Alkibiades, prowadząc Prodikosa, którego ściągnęli byli z łóżka, i jego najbliższe otoczenie.

Więc skorośmy wszyscy razem posiadali, Protagoras: „No więc, Sokratesie — mówi — skoro i ci tu są obecni, powiedz no to, coś mi przed chwilą nadmienił o tym tutaj młodzieńcu". Więc ja powiadam, „Tak samo muszę zacząć, Protagorasie, jak przed chwilą to, z czym przyszedłem. Hippokrates, ten oto, chce właśnie z tobą obcować. A co mu z tego przyjdzie, jeżeli będzie z tobą obcował, powiada, że bardzo by się rad dowiedzieć. Taka krótka jest nasza sprawa".

Podchwycił to Protagoras i powiada: — Młody człowieku, oto przyszłość twoja: jeśli będziesz ze mną obcował, to którego dnia będziesz u mnie,

odejdziesz do domu lepszy, niżeś przyszedł, a na drugi dzień znowu to samo i każdego dnia będziesz postępował naprzód.

— Ja to usłyszałem i powiadam: Protagorasie, to przecież wcale nie dziwne, co mówisz; to rzecz naturalna. Przecież i ty, chociażeś w tym wieku i taki mądry, to Jednak, gdyby cię ktoś uczył czegoś, czego właśnie nie umiesz, postępowałbyś naprzód. Otóż nie tak, tylko tak, jakby na przykład ten tu Hippokrates zmienił zamiar i zapragnął obcować z tym młodzieńcem, który teraz niedawno przyjechał do nas, z Zeuksippem z Heraklei. Przyszedłby do niego jak teraz do ciebie i usłyszałby od niego to samo, co od ciebie, że obcując z nim każdego dnia, postąpi naprzód i skorzysta; gdyby go tedy znowu pytał; A w czym, powiadasz, postąpię naprzód, w czym skorzystam? Powiedziałby mu Zeuksippos, że w malarstwie. I gdyby do Ortagorasa Tebańczyka przyszedł i usłyszał od niego to samo, co od ciebie, i znowu go pytał, w czym postąpi każdego dnia, jeżeli z nim będzie obcował, odpowiedziałby mu tamten, że w grze na flecie. ' Otóż tak i ty powiedz temu młodzieniaszkowi i mnie, który cię o to pytam: Hippokrates ten oto, jeśli będzie obcował z Protagorasem, to którego tylko dnia przyjdzie do niego, odejdzie lepszy, niż przyszedł i każdego innego dnia tak samo będzie postępował naprzód i korzyść odniesie — w czym Protagorasie i pod jakim względem? Protagoras, usłyszawszy to ode mnie, powiada: — Ty ładnie pytasz, Sokratesie, a ja tym, którzy ładnie pytają, bardzo lubię odpowiadać. Otóż Hippokratesa, jeżeli do mnie przyjdzie, nie spotka to, co by go pewnie spotkało, gdyby poszedł do kogoś innego z mędrców. Inni haniebnie dręczą młodych ludzi. Ci przecież radzi, że uciekli od szkoły, a tu ich do nowej szkoły zaprzęgają i zasadzają gwałtem do rachunków i astronomii i geometrii, i muzyki im się uczyć każą — tu z boku spojrzał na Hippiasza — a do mnie jak przyjdzie, nie będzie się niczego innego uczył, tylko tego właśnie, po co przyszedł. Ta nauka to: jak sobie radzić w domu, aby jak najlepiej we własnym domu gospodarował i w sprawach publicznych znowu, aby jak najlepiej umiał w rzeczach dotyczących państwa i działać,
i mówić.

— Nie wiem—powiadam—czy nadążam za twój ą myślą. Zdaje mi się. że ty mówisz o umiejętności politycznej i obiecujesz porobić z ludzi dobrych obywateli?

— Właśnie to, właśnie to, Sokratesie — powiada — jest ogłoszenie, którym się ogłaszam.

— O, to naprawdę piękny fach — powiadam — piękną umiejętność posiadasz, jeżeli tylko posiadasz. Ja jednak innego słowa nie powiem, do ciebie przecież

mówię, tylko to. co myślę. Otóż ja, Protagorasie, nie myślałem, żeby tego można kogoś nauczyć. Ale skoro ty tak mówisz, nie mogę ci nie wierzyć. A skąd doszedłem do tego, że tych rzeczy nikogo nauczyć nie można, ani tego człowiek człowiekowi nie wpoi. mam obowiązek powiedzieć. Otóż o Ateńczykach ja. podobnie jak inni Hellenowie, mówię, że to mądry naród. Widzę zaś. że kiedy się zbieramy na Zgromadzenie Ludowe i miasto ma czegoś dokonać z zakresu budownictwa, wtedy się posyła po architektów, aby radzili w sprawach budowlanych, a kiedy chodzi o budowę okrętów, po cieśli okrętowych. I w innych sprawach tak samo, o których tylko sądzą, że się ich samemu nauczyć można i można ich nauczyć drugiego. Jeśli zaś ktoś inny próbuje im rad udzielać, którego oni nie uważają za fachowca, to choćby był bardzo piękny i bogaty, i znakomitego rodu, mimo to go nie słuchają, tylko wyśmiewają i hałasują tak długo, póki albo sam nie ustąpi przed krzykami z mównicy, albo go służba stamtąd nie ściągnie i nie wyrzuci na rozkaz prytanów. Więc tak postępują w sprawach, które tylko uchodzą za przedmioty fachu. Natomiast kiedy wypadają obrady nad czymś z gospodarki państwowej, wtedy wstaje i rad im udziela w takich rzeczach równie dobrze cieśla jak kowal, szewc, kupiec, dowódca okrętu, bogaty, biedny, z dobrej rodziny, czy byle kto. I takiemu nikt tego nie gani. jak tym poprzednim, że nigdzie się nie uczył i nie ma żadnego nauczyciela, a jednak sam się ośmiela głos zabierać w radzie. To przecież jasna rzecz; bo nie sądzą, żeby się tego można było nauczyć.

I tak jest nie tylko z wielkimi sprawami całego państwa, ale nawet u siebie w domu najmądrzejsi i najlepsi z obywateli nie są w stanie dać z siebie drugim tej dzielności, którą sami posiadają.

Toż przecie i Perykles, ojciec tych tutaj młodych ludzi, synów swoich w tym, co mogło przyjść od nauczyciela, wychował pięknie i dobrze; natomiast w tych rzeczach, w których sam jest mądry, ani sam ich nie kształci, ani ich nikomu na naukę nie oddaje, tylko sobie wolno chodzą, niejako samopas, czy tam może gdzie który przypadkiem sam dzielności nie natrafi i nie nabędzie. A jeśli chcesz, to ten sam mąż, Perykles, będąc opiekunem Kleiniasa, młodszego brata tego oto tu Alkibiadesa, bał się o niego, żeby go Alkibiades nie popsuł. Zabrał go więc od niego i oddał go na wychowanie do domu Anfrona. Tymczasem nie minęło sześć miesięcy, a ten go odesłał, bo rady sobie z nim dać nie mógł. I innych bez liku mógłbym ci wymienić takich, którzy sami są dzielni ludzie, ale nikogo nigdy dzielniejszym nie zrobili ani ze swoich, ani z obcych. Więc ja, Protagorasie, patrząc na te wypadki, nie sądzę, żeby dzielności można kogokolwiek nauczyć. Skoro jednak słyszę, że ty tak mówisz, zaczynam się

chwiać i myślę, że ty jednak coś mówisz, a nie co bądź, bo uważam, że ty masz doświadczenie w wielu sprawach i wiele umiesz, a niejedno też sam wynalazłeś. Jeśli tedy potrafisz jaśniej nam wykazać, że dzielności można kogoś nauczyć, to nie żałuj nam światła, tylko wykaż.

— Tak, Sokratesie — powiada — nie będę żałował, ale czy ja wam to. jako starszy młodszym opowiadaniem przypowieści mam wykazać, czy ścisłym wywodem?

Otóż wielu z siedzących obok wpadło mu w słowo prosząc, żeby takim sposobem wykazywał, jaki mu się więcej podoba. Zdaje mi się — powiada — że przyjemniej będzie przypowieść wam powiedzieć.

Był tedy niegdyś czas, kiedy bogowie byli, a rodów śmiertelnych nie było. Kiedy więc i na te nadszedł czas przeznaczony powstania, rzeźbią je bogowie we wnętrzu ziemi, z ziemi i z ognia mieszając, a mieszaniny ognia i ziemi dodając. A kiedy je mieli wywieść na światło, polecili Protemeuszowi i Epimeteuszowi wyporządzić je i przydać zdolności każdemu należyte. Prometeusza tedy prosi Epimeteusz: „Ja sam podzielę. A gdy podzielę, powiada. ty przyjdź i zobacz".

Tak go nakłonił i dzieli. A dzieląc, jednym dał siłę. nie dając im szybkości, a stworzenia słabsze szybkością wyposażył. Jedne uzbroił a drugim bezbronną dawszy naturę, inną im jakąś obmyślił zdolność gwoli ocalenia. Bo które z nich w drobną postać przyodział, tym lotne pióra dał do ucieczki albo im mieszkania podziemne wyznaczył. A które do znacznych rozmiarów powiększył, tym samym już je zabezpieczył. Wszystko inne tak samo. po równości każdemu, podzielił. A to obmyślił, mając się na baczności, żeby który ród nic wyginął.

Skoro im więc ochronę przed wzajemnym zjadaniem się zapewnił, obmyślił im też osłonę przed porami roku, które Zeus daje. Przyodział je gęstym włosem i grubymi skórami, które od mrozu ochronić potrafią, a potrafią i od upałów, a gdy się na Spoczynek kłaść będą, aby każdemu wystarczyła już ta sama kołdra, swoja własna i samorodna. A u nóg jednym dał kopyta, innym szpony i skóry tęgie i bez krwi. Następnie postarał się dla każdego o inne pożywienie, więc jednym o ziele z ziemi, drugim owoce z drzew, innym korzonki. A są i takie, którym inne zwierzęta na żer przeznaczył. Tym małą dał liczbę potomstwa, a tym, które padają ich ofiarą, wielką; tak zapewnił zachowanie gatunków.

Ale że nie bardzo mądry byt Epimeteusz. więc nie zauważył. że już wszystkie zdolności porozdawał istotom nierozumnym. Pozostał mu jeszcze niewyposażony dotychczas ród ludzki. On nie wiedział, co z nim począć. W tym

kłopocie, przychodzi do niego Prometeusz zobaczyć, jak wypadł przydział i widzi, że inne zwierzęta wszystkie zaopatrzone troskliwie, tylko człowiek goły i bosy, i nie okryty niczym, i bezbronny. A oto już i byt nadszedł przeznaczony dzień, w którym miał człowiek z ziemi wyjść na światło. Kłopotem tedy przyciśnięty Prometeusz, jakie by też zbawienie człowiekowi wyszukać, wykrada Hefajstosowi i Atenie mądrość, sztuk rodzicielkę, wraz z ogniem — bo niepodobna było, żeby ją ktokolwiek mógł posiąść bez ognia albo mieć z niej jakikolwiek pożytek — i tak obdarował człowieka.

Zatem mądrość, potrzebną do życia, tym sposobem człowiek posiadł, ale mądrości politycznej nie miał. Ta była jeszcze u Zeusa. Prometeuszowi zaś na zamek, gdzie Zeus mieszkał. wchodzić nie było wolno. Tym bardziej że i straże Zeusa były straszliwe. Więc do Ateny i Hefajstosa mieszkania wspólnego, w którym ulubione sztuki uprawiali, po cichu się zakrada, kradnie sztukę ogniową Hefajstosa oraz inne sztuki Ateny i człowieka nimi obdarza. Odtąd życie człowiekowi łatwo płynie; Prometeusza zaś potem przez Epimeteusza, jak mówią, kara za kradzież spotkała.

Skoro człowiekowi jakaś cząstka losu boskiego przypadła, naprzód więc dzięki pokrewieństwu z bogiem, on jeden spośród zwierząt zaczął w bogów wierzyć i zaczął im ołtarze stawiać i posągi. A potem, prędko, z pomocą sztuki, rozczłonkował głos swój i porobił słowa, i wynalazł mieszkania, i ubrania, i obuwie, i pościel, i pożywienie z ziemi- Tak tedy wyposażeni ludzie zrazu mieszkali z osobna, tu i tam rozrzuceni, a miast nie było wcale. I ginęli od dzikich zwierząt, bo ze wszech miar byli od nich słabsi, a umiejętność rozlicznych robót pomagała im wprawdzie i wystarczała do tego, żeby się wyżywić, ale żeby ze zwierzętami dzikimi wojować, nie wystarczała. Bo umiejątności politycznej jeszcze nie mieli, a częścią jej jest umiejętność wojenna. Starali się więc gromadzić i chronić od zatraty, zakładając państwa. A zawsze gdy się skupili, krzywdził jeden drugiego^ bo nie mieli jeszcze umiejętności politycznej, zaczem się rozsypywali na
nowo i ginęli.

Zeus tedy, bojąc się o ród ludzki, żeby nie wyginął ze szczętem, posyła Hermesa, aby ludziom przyprowadził Wstyd i Poczucie prawa; one miały stanowić ład i porządek państwowy, miały ludzi węzłami przyjaźni powiązać.

Pyta więc Hermes Zeusa, w jaki by sposób chciał dać ludziom wstyd i poczucie prawa. Czy tak, jak są umiejętności rozdane, tak i te mam podzielić? A rozdane są tak: jeden, który umiejętność lekarską posiada, wystarczy na wielu

nielekarzy, a podobnie inni fachowcy. Więc i wstyd i poczucie prawa tak samo mam rozmieścić po ludziach, czy też je rozdzielić pomiędzy wszystkich?

— Pomiędzy wszystkich — powiada Zeus — i niechaj to każdy ma w sobie. Bo nie powstałyby państwa, gdyby tylko nieliczni z nich tego dostąpili, podobnie jak innych sztuk. I prawo tam ustanów ode mnie, żeby takiego, który nie potrafi mieć w sobie wstydu i poczucia prawa, zabijano jak parszywą owcę w państwie.

Tak tedy, Sokratesie, i dlatego to i inni Ateńczycy, kiedy mowa o sprawności architektonicznej albo innej jakiejś rzemieślniczej. uważają, że niewielu ma wtedy glos i gdyby wówczas głos zabierał ktoś stojący poza tymi nielicznymi, nie znoszą tego, jak powiadasz, a ja mówię, że słusznie robią. Kiedy zaś idą na narady, w których polityczna dzielność w grze, a ta się przecież w zupełności winna opierać na rozsądku, którym panujemy nad sobą, i na sprawiedliwości, słusznie wówczas każdego obywatela dopuszczają do głosu, boć wypada, żeby każdy te własne cnoty miał w sobie, alboby państw nie było. Oto, Sokratesie, jaka jest tego przyczyna.

A żebyś nie myślał, że cię w błąd wprowadzam, jako iż istotnie wszyscy ludzie uważają, że każdy obywatel ma w sobie sprawiedliwość i inne dzietności polityczne, na to znów takie weź pod uwagę świadectwo. Jeżeli o inne zalety chodzi, jak ty sam powiadasz, to jeśliby ktoś twierdził, że jest dobrym flecistą albo inną jakąś zaletę posiada, której wcale nie ma, wówczas albo go wyśmiewają, albo się oburzają na niego i kto mu tylko bliski, ten przychodzi i robi mu gorzkie uwagi, że oszalał. Jeżeli zaś idzie o sprawiedliwość i jakąkolwiek inną dzielność polityczną, to. jeśli o kimś wiedzą, że jest nieuczciwy, jednak jeżeliby on sam od siebie prawdę o tym mówił wobec wielu innych ludzi, wówczas to samo, co tam uważali za objaw roztropnego umiarkowania, a mianowicie mówienie prawdy, tutaj uważają za szaleństwo i powiadają, że każdy powinien twierdzić, że jest uczciwy, wszystko jedno, czyby był, czy nie; inaczej to jest człowiek chory na umyśle, taki, który nie udaje sprawiedliwości. Bo to niejako oczywiste, że nie ma takiego, który by — wszystko jedno jak — nie miał tego w sobie, albo niech nie należy do towarzystwa ludzkiego-

Że więc słusznie każdego obywatela dopuszczają do głosu na radach, gdzie chodzi o tę dzielność, uważając, że ona przysługuje wszystkim, to jest moje twierdzenie. A że jej nie uważają za coś naturalnego ani za coś, co się samo bierze z niczego, tylko za rzecz do nauki, rzecz, którą sobie przez pilność zdobywać musi każdy, kto ją chce posiadać, to ci teraz spróbuję wykazać.

O ile bowiem ludzie widzą u siebie nazwajem jakąś wadę, którą się ma od natury albo skutkiem zrządzenia losu, nikt się o taką rzecz nie gniewa ani o nią uwag nie robi, ani nie naucza, ani nie karze takiego, który ją posiada, aby się zmienił, tylko się nad nim litują. Jak na przykład nad ludźmi brzydkimi czy małymi, czy słabymi. Któż by był tak dalece z rozumu obrany, żeby się o te rzeczy gniewał czy na kogoś oburzał. Ludzie wiedzą, uważam, że te wady ludzkie od natury i od losu pochodzą, podobnie jak i cechy przeciwne- Jeśli jednak uważają, że jakieś zalety osiąga się pilnością i ćwiczeniami, i nauką, to jeśliby ktoś takich dóbr nie posiadał, tylko wady im przeciwne, na takich dopiero sypią się gniewy i kary. i nagany. Jedną z takich wad jest i niesprawiedliwość, i bezbożność, i w ogóle wszystko, co się przeciwstawia dzielności obywatelskiej.

Oto się każdy na każdego gniewa i gani; jasna rzecz, dlaczego; bo to można sobie zdobyć pilnością i nauką.

A jeśli się zechcesz, Sokratesie, zastanowić nad karaniem przestępców, jaka leż jego moc. to cię pouczy, że ludzie przecież wierzą w możność zdobycia sobie dzielności.

Nikt bowiem nie karze przestępcy — oczywista, człowiek myślący — za to. że on źle zrobił, chyba że się ktoś mści bezrozumnie jak dzikie zwierzę. Ale kto rozumnie karę myśli wymierzać, ten się nie będzie mścił za występek miniony — przecież czynu już dokonanego wymazać z przeszłości nie potrafi — tylko ze względu na czyn przyszły, aby drugi raz występku nie popełnił, ani sam ten przestępca, ani ktoś inny, kto jego karę zobaczy. Kto tak rozumuje, ten rozumie, że dzielność z wychowania płynie. Zatem karę wymierza, by odstraszyć. Takie stanowisko zajmują wszyscy, którzy kary wymierzają czy to w prywatnym życiu, czy w publicznym. Kary zaś wymierzają i poskramiają tych, których za przestępców uważają wszyscy, a nie w ostatnim rzędzie i Ateńczycy. twoi współobywatele. Tak, że wedle tego wywodu, i Ateńczycy również sądzą, że dzielność można sobie zdobyć i można jej kogoś nauczyć.

Że zatem słusznie dopuszczają do głosu twoi współobywatele i kowala, i szewca podczas obrad politycznych, i że dzielność uważają za coś do nabycia i do nauczania, to masz, Sokratesie, wykazane w sposób wystarczający, jak się przynajmniej mnie wydaje.

Jest jeszcze jedna kwestia, która ci trudności nasuwała. a mianowicie sprawa ludzi dzielnych; dlaczego to mężowie dzielni każą uczyć swoich synów wszystkiego innego, co tylko można wziąć od nauczyciela, i robią z nich mądrych ludzi, a w tej dzielności, która ich własną wartość stanowi, nie

doskonalą ich zupełnie. O tym powiem ci, Sokratesie Już nie przypowieść, ale ścisły wywód. Tak sobie to rozważ. Czy istnieje jakaś rzecz jedna, czy też nie istnieje, którą koniecznie musi każdy obywatel mieć w sobie, jeżeli w ogóle ma istnieć państwo? Bo jeżeli gdzie, to tutaj właśnie tkwi rozwiązanie lej twojej trudności. Otóż jeśli istnieje coś takiego, i tym czymś nie jest ani ciesielstwo, ani kowalstwo, ani garncarstwo, tylko sprawiedliwość i rozsądek, którym panujemy nad sobą, i zbożność. i w ogóle ten jeden jakiś pierwiastek, który nazywam dzietnością obywatelską, otóż jeżeli to jest właśnie pierwiastek, który wszyscy powinni posiadać i on się przejawiać winien u każdego obywatela, czegokolwiek by się chciał uczyć, czy cokolwiek działać, zawsze w imię jego działając, a bez niego nie, a kto by go nie miał w sobie, tego nauczać i karać potrzeba, czy to chłopak będzie, czy mężczyzna dojrzały, czy kobieta, ażeby ich kara poprawiła, a kto by kary i nauki nie usłuchał, tego Jako nieuleczalnie chorego wyrzucić trzeba na wygnanie z państwa albo go uśmiercić; otóż, jeżeli tak się rzeczy mają, jeżeli przy tym stanie rzeczy obawatele dzielni uczą swoich synów wszystkiego innego, a tego właśnie nie, to zastanów się, jak dziwnie postępują ci ludzie dzielni. Bo, że uważają to za rzecz do nauczania i w życiu prywatnym "II' i w publicznym, wykazaliśmy. A skoro tego wyuczyć można i można to w kimś wypracować, oni, mimo to, wszystkiego innego synów uczą. uczą ich rzeczy, których nieznajomość wcale nie grozi karą śmierci, a tego. za co ich synom grozi kara śmierci i wygnanie, gdyby się nie nauczyli i nie wypracowano w nich dzielności, a oprócz śmierci, grozi za to utrata majątku i, krótko a ogólnie mówiąc, ruina całego domu, tego oni nie uczą i nie dbają o to z całą troskliwością, na jaką ich stać? Trzeba jednak przypuszczać, Sokratesie, że dbają.

Od dziecka małego zacząwszy aż do końca życia i uczą, i uwagi robią. Skoro tylko ktoś zacznie rozumieć, co się do niego mówi, to już i niańka, i matka, i guwerner, i sam ojciec o to wojuje, żeby chłopak był Jak najdzielniejszy; przy każdym postępku i za każdym słowem uczą i wskazówki dają. że to sprawiedliwe, a to niesprawiedliwe, to piękne, a to haniebne i to zbożne, a tamto bezbożne, i to rób, a tamtego nie rób. I on jeśli ma chęć, to słucha. A jeśli nicwówczas go. jak drzewo spaczone i skręcone, prostują z pomocą gróźb i kijów. Potem go do szkoły posyłają i znacznie więcej polecają dbać o dobre obyczaje chłopców niż o czytanie i o grę na kitarze. A kiedy się chłopcy nauczą czytać i zaczynają rozumieć pisanie. jak przedtem słowa mówione, dają im na ławie szkolnej do ręki dzieła wielkich poetów do czytania i każą się wyuczać ich na pamięć; a tam są liczne uwagi przecież, liczne opowiadania, opisy i pochwały i

panegiryki dawnych dzielnych mężów, aby się w chłopcu ruszyła ambicja, żeby ich naśladował, żeby się starał zostać takim samym jak oni. A kitarzyści znowu to samo; o rozsądek, o panowanie nad sobą dbają i aby chłopcy nie broili. Prócz tego, kiedy się chłopcy nauczą grać na kitarze, znowu biorą z nimi pieśni dobrych poetów: liryków. Podkładają je pod muzykę kitary. Wtedy sobie dusza chłopca musi przyswajać rytmy i harmonie, łagodnieć nieco, a nabierając taktu i harmonii stawać się zdolniejszą do słów i do czynów. Całe przecież życie ludzkie pewnego wymaga taktu i należytej harmonii.

A potem jeszcze zapisują ich na gimnastykę, aby ciało mając lepiej rozwinięte, słuchać mogli rozsądku dobrze postawionego, a nie musieli ustępować i zmykać z pola skutkiem niedorozwoju ciał zarówno na wojnie, jak i w innych czynach. Tak robią ci. którzy mogą najwięcej. A najwięcei mogą najbogatsi. Ich synowie najwcześniej zaczynają uczęszczać do szkoły, a najpóźniej ją opuszczają. A kiedy wyjdą ze szkół, wtedy znowu państwo ich zmusza do nauki praw i do życia zgodnego z prawem, wedle ustalonego wzoru, aby nie postępował każdy, jak mu się podoba, na chybił trafił, tylko po prostu tak, jak nauczyciele chłopcom, którzy jeszcze nietęgo pisać umieją, zarysowują naprzód rysikiem litery, tę tabliczkę dają dziecku do rąk i ono musi pisać, uważając na zakareślone unie, tak i państwo z góry prawa nakreśla, które dzielni, dawni prawodawcy wymyślili i tych się trzymać muszą rządzący i rządzeni. A kto poza nie wykroczy, tego państwo poskramia a nazywa się to poskromienie i u was, i w wielu innych stronach, ponieważ kara prostuje, prostowaniem urzędowym. Więc kiedy taka troska otacza dzielność i w życiu prywatnym, i w publicznym, ty się dziwisz, Sokratesie, i ty nie wiesz, czy można kogoś nauczyć dzielności? Toż temu się wcale dziwić nie należy — znacznie więcej, gdyby jej nauczyć nie można.

Dlaczego więc nieraz dzielni ojcowie mają lichych synów? Tego znowu się dowiedz. W tym nie ma przecież nic dziwnego, jeżeli to prawda, co mówiłem poprzednio, że tej rzeczy: dzielności

— nikomu braknąć nie może, jeżeli ma państwo istnieć. Jeżeli bowiem naprawdę tak są rzeczy mają, jak mówię — a mają się właśnie akurat tak Jak mówię — to weź pod uwagę jakiekolwiek inne zajęcie, czy naukę wybierz sobie, jaką chcesz- Gdyby nie mogło państwo istnieć, o ilebyśmy wszyscy nie byli flecistami, każdy tak, jak by tam umiał, to tego by prywatnie, i publicznie każdy każdego uczył i ganiłby takiego, co niładnie gra, i nie skąpiłby tego nikomu tak, jak dziś nikt nie żałuje drugiemu i nie chowa przed nikim zazdrośnie tego. co sprawiedliwość dyktuje i prawo, tylko chowa inne

umiejętności — przecież nam wszystkim wzajemny pożytek przynosi sprawiedliwość i dzielność każdego. Dlatego każdy każdemu chętnie mówi i poucza go o tym, co sprawiedliwość dyktuje i prawo. Gdybyśmy więc tak również i w sprawie gry na flecie chętnie i hojnie gotowi byli pouczać jeden drugiego, wówczas — powiada — sądzisz, Sokratesie, że raczej by dobrymi flecistami byli synowie dobrych flecistów, czy też synowie lichych? Ja sądzę, że nie: tylko czyj by się syn trafił najzdolniejszy do gry na flecie, ten by też na sławnego wyrósł flecistę, a czyj bez talentu, ten i bez sławy.
I nieraz by dobremu fleciście wypadł syn lichy, a nieraz i lichemu dobry. A jednak flecistami jakimiś przecież byliby wszyscy, w stosunku do ludzi, którzy nie grają na niczym i nic się na flecie nie rozumieją.

Tak samo uważaj i teraz, że człowiek, który ci się wydaje najmniej sprawiedliwy ze wszystkich, jacy się wychowali pośród ludzi i na tle praw, jest jednak sprawiedliwy, jest nawet zawodowcem w tym fachu, jeśliby go trzeba oceniać w porównaniu z ludźmi, którzy ani wychowania nie mają, ani sądów, ani praw, ani konieczności nie znają żadnej, która by ich zmuszała przez całe życie dbać o dzielność; tylko takie dzikusy, jak to ich zeszłego roku poeta Ferekrates na scenie pokazał w Lenaje.
Doprawdy, że między takimi znalazłszy się ludźmi, podobnie jak te tam odludki pomiędzy chórem, cieszyłbyś się. gdybyś spotkał choćby Eurybartosa czy Frynondasa i wyć zacząłbyś z tęknoty za tą niegodziwością ludzi tutejszych. Ty dziś jesteś popsuty zanadto, Sokratesie; przecież wszyscy są nauczycielami dzielności; uczą, ile kto może, a ty nie dostrzegasz ani jednego.
To podobnie, jakbyś szukał, kto właściwie jest nauczycielem greckiego, ani jednego byś nie znalazł, ani też, myślę, gdybyś dochodził, kto to może uczyć synów naszych rzemieślników tej ich sztuki, której się przecież od ojca nauczył, o ile tylko to było w mocy ojca i jego przyjaciół, uprawiających to samo rzemiosło: kto tych ludzie jeszcze mógł uczy, myślę, Sokratesie, że tutaj niełatwo wskazać nauczyciela; natomiast wskazać go u stojących z dala od wszelkiego zawodu łatwo. Tak samo z dzielnością i ze wszystkimi innymi rzeczami- A tymczasem, jeśli jest ktoś, kto choć trochę lepiej od nas podprowadzać potrafi na drodze dzielności, powinniśmy go cenić wysoko.

Jednym z takich, uważam, jestem ja sam i potrafię w porównaniu z innymi ludźmi osobliwie przydać się komuś na drodze do doskonałości. Zaczem godzien jestem wynagrodzenia, które pobieram, i jeszcze większego, co nawet sam uczeń później uznać musi. Toteż laki mam zwyczaj przy odbieraniu wyna-

grodzenia. Skoro ktoś u mnie ukończy naukę, jeśli chce, płaci tyle, ile ja stale biorę. Jeśli zaś nie, idzie do świątyni i przysięga, ile też jego zdaniem, warta była nauka, i tyle płaci. Tyle jest, Sokratesie, słów mojej przypowieści i wywodu ścisłego, że dzielności można uczyć i Ateńczycy są tego zdania i że nic w tym nie ma dziwnego, jeżeli dzielni ojcowie miewają lichych synów, a nic nie warci dzielnych, skoro i synowie Polikleta, równieśnicy tego tu Paralosa i Ksantypa są zerami w porównaniu do ojca, a podobnie inni innych fachowców. Ale tym tu jeszcze nie można czynić tego zarzutu. Jeszcze jest w nich nadzieja. Młodzi jeszcze.

Protagoras po takim długim wywodzie przestał mówić. A ja długi czas jeszcze pod urokiem zostając, patrzyłem w niego, może jeszcze co powie; chciałem słuchać- Dopiero gdym zauważył, że już naprawdę musiał przestać, z trudem pozbierałem się niejako i powiadam, patrząc na Hippokratesa:

— Synu Apollodora, jaki ja ci wdzięczny jestem, żeś mnie zachęcił, aby tu przyjść. Wielką przywiązuję wagę do tego, żem słyszał to, co usłyszałem od Protagorasa. Ja przecież przedtem myślałem, że to nie ludzkiej zapobiegliwości zasługa, że się ludzie dobrzy stają dobrymi- A teraz jestem przekonany.

Tylko mi drobiazg jakiś przeszkadza, który oczywiście Protagoras z łatwością dodatkowo usunie, skoro nas już tylu oto rzeczy nauczył.

Gdyby tak ktoś na ten sam temat rozprawiał z którymkolwiek z mówców ludowych, pewnie by też takie słowa usłyszał — choćby z ust Peryklesa albo od kogokolwiek innego z tych, co umieją mówić. Gdyby jednak potem jeszcze zapytać takiego o cokolwiek, wtedy ten będzie jak książka: nic nie potrafi ani odpowiedzieć, ani sam zapytać, a jeśliby go kto i & drobiazg jaki z tego przemówienia dodatkowo zapytał, ten, jak kocioł miedziany, kiedy go uderzyć długo huczy i ciągnie, póki go kto nie chwyci; tak samo i mówcy, kiedy ich o drobiazg nawet zapytać, robią z rozmowy wyścig na daleką metę. Natomiast nasz Protagoras potrafi i długie a piękne mowy wygłaszać, jak ot z tego teraz widać, ale umie też i na pytania odpowiadać pokrótce, Tak sam zapyta, poczekać i przyjąć odpowiedź, a ten dar bardzo niewielu posiada.

Więc teraz, Protagorasie, pewnego drobiazgu mi braknie a będę już miał wszystko, jeżelibyś mi tylko na to odpowiedział. Ty powiadasz, że dzielności można nauczyć, a ja, jeżelibym komukolwiek na świecie uwierzył, to przede wszystkim tobie-Otóż to, co mnie \v twoim przemówieniu niepokoiło, to mi teraz w mojej duszy uzupełnij. Mówiłeś bowiem, że Zeus sprawiedliwość i wstyd miał posłać ludziom, a znowu w wielu miejscach mówiłeś podczas

wywodów, że sprawiedliwość i rozsądek, którym panujemy nad sobą i pobożność, i wszystko to w ogóle jest czymś jednym, jest to dzielność. Otóż to właśnie jasno mi przedstaw, czy dzielność jest czymś jednym, a cząstkami jej są sprawiedliwość i rozsądek, i pobożność, czy też te słowa, które w tej chwili powiedziałem, są tylko nazwami jednej i tej samej rzeczy. Oto jest to, czego mi jeszcze brak.

— Ależ łatwo. Sokratesie — powiada — na to przynajmniej, odpowiedzieć, że dzielność jest czymś jednym, a to, o co pytasz, to są jej cząstki.

— A czy te cząstki to są tak, jak cząstki twarzy: usta i nos, i oczy i uszy, czy też tak, jak cząstki złota: niczym się nie różnią ani od siebie nawzajem, ani od całości, jak tylko wielkością i małością?

—Tamto mi się wydaje, Sokratesie; one tak, jak cząstki twarzy, mają się do całej twarzy.

— A czy i ludzie — powiadam — osiągają te cząstki dzielności tak, że jeden osiąga tę, a inny tamtą, czy też koniecznie, jeżeliby ktoś jedną posiadł, musi wszystkie tym samym posiadać?

— Nigdy — powiada — przecież niejeden jest odważny, a nie jest sprawiedliwy, albo znowu sprawiedliwy jest, ale mądry nie jest.

— A więc to też są cząstki dzielności — powiadam — mądrość i odwaga?

— Przecież przede wszystkim one — powiada — A największą z tych cząstek jest mądrość.

—A każda z nich — mówię —jest czymś innym niż druga?

—Tak.

— A czy i zdolność każda z nich ma sobie tylko właściwą, podobnie jak cząstki twarzy? Bo oko to nie uszy, ani też zdolności ich nie są te same. Ani też z innych części twarzy żadna z nie jest taka jak druga, ani pod względem zdolności, ani pod innymi. Otóż, czy tak samo i cząstki dzielności: żadna nie jest taka jak inna; ani ona sama, ani jej zdolności? Oczywista przecież, że tak musi być, jeżeli przykład jest odpowiedni?

— Otóż, tak jest, Sokratesie — powiada. Więc ja na to: — Zatem żadna inna cząstka dzielności nie jest taka jak wiedza ani taka jak sprawiedliwość, ani jak odwaga, ani jak rozsądek, ani jak zbożność.

— Nie — powiada.
— Otóż, proszę cię, wspólnie rozpatrzmy, jaka też jest każda z tych cząstek. Naprzód tak mniej więcej: Sprawiedliwość —jest to coś czy też to nic nie jest? Ja myślę, że tak. A ty jak?
— I ja też — powiada.
— Więc cóż? Gdyby tak ktoś zapytał mnie i ciebie:
Protagorasie i Sokratesie, powiedzcie mi, proszę: ta sprawa, którąście wymienili w tej chwili, ta sprawiedliwość, ona sama jest tym, co sprawiedliwe, czy też tym, co niesprawiedliwie? Ja bym mu odpowiedział, że tym co sprawiedliwe. A jaki byś ty głos odął? Taki sam, jak ja, czy inny?
— Taki sam — powiada.
— Sprawiedliwość to może tyle, co być sprawiedliwym? Ja bym odpowiedział na pytanie, że tak. Nieprawdaż i ty także?
— Tak — powiada.
— Jeżeliby więc ktoś potem nas zapytał: Nieprawdaż;
mówicie też, że jest jakaś pobożność? Przyznalibyśmy, jak sądzę-
— Tak — powiada Protagoras.
— Nieprawdaż; mówicie, że i to jest jakaś sprawa? Przyznalibyśmy. Czy też nie? Zgodził się i na to.

— A czy ta sprawa, ona sama, zdaniem waszym, wychodzi na to. co być bezbożnym, czy być pobożnym? Ja bym się, mówię, oburzył na takie pytanie i powiedziałbym: Nie obrażaj boga, człowiecze: toż przecie tym mniej cokolwiek innego może być pobożnym, jeżeli sama pobożność nie będzie tym, co pobożne. A co ty? Czy nie tak byś odpowiedział? — Owszem, tak — powiada.
A gdyby ten ktoś potem powiedział, pytając nas: Zatem jakeście to przed chwilą mówili? Może ja was nie dosłyszałem dobrze? Zdawało mi się, że między cząstkami dzielności taki stosunek wzajemny stwierdzacie, że żadna z nich nie jest taka jak druga. Otóż ja bym mu odpowiedział, że: tamtą resztę toś dobrze słyszał, ale jeżeli myślisz, że ja powiedziałem i to ostatnie, to ci się przesłyszało. To przecież była odpowiedź naszego Protagorasa, a ja tylko pytałem. Więc gdyby powiedział: Czy on prawdę mówi, "Protagorasie? Ty mówisz, że spośród cząstek dzielności żadna nie jest taka jak. druga. Czy to jest twoja myśl? Co byś mu odpowiedział?
— Oczywiście — powiada — Sokratesie, żebym przyznał.
— Zatem co mu odpowiemy, Protagorasie, skorośmy się na to zgodzili, gdyby nas dalej znowu pytał: Otóż zbożność to nie jest to, co być sprawiedliwym, ani sprawiedliwość to nie jest to, co zbożne, tylko to, co bezbożne? A pobożność to nie coś takiego jak sprawiedliwość, tylko pewnie jak niesprawiedliwość, a to

przecież znowu bezbożność? Co my mu odpowiemy? Ja sam, w moim własnym imieniu przynajmniej, powiedziałbym, że i sprawiedliwość jest zbożna i zbożność jest sprawiedliwa. I nawet za ciebie, gdybyś mi pozwolił, to samo bym odpowiedział. Że bądź to jednym i tym samym jest sprawiedliwość i zbożność. bądź też czymś możliwie najbardziej podobnym i że na każdy sposób sprawiedliwość jest taka jak zbożność. a zbożność taka jak sprawiedliwość. Więc zobacz, czy nie pozwolisz mi tak odpowiedzieć, czy też i tobie się tak wydaje.

— Niezupełnie — powiada — Sokratesie; nie wydaje mi się ta rzecz laka prosta, żebym się mógł zgodzić, że sprawiedliwość to jest to, co zbożne, a zbożność to, co sprawiedliwe; wydaje mi się że tutaj tkwi jakaś różnica. Ale, o cóż chodzi — powiada. — Toż, jeśli chcesz, niech nam i sprawiedliwość będzie tym, co zbożne i zbożność tym, co sprawiedliwe-

— Dla mnie nie — powiedziałem. — Ja nie chcę rozprawy z takim: „jeśli chcesz" albo „jeżeli ci się tak wydaje", tylko rozprawy pomiędzy mną a tobą. A to „pomiędzy mną a tobą" tak rozumiem, że zdaniem moim, dyskusja najlepiej wypadnie, jeżeli się z niej zupełnie usunie to „jeśli".

— Więc dobrze — powiada — sprawiedliwość jest w czymś podobna do pobożności. Zresztą wszystko jest do wszystkiego pod jakimś tam względem podobne. Białe i czarne mają też wzgląd, pod którym są podobne, a twarde i miękkie tak samo i wiele innych pozornych przeciwieństw, l to, o czym przed chwilą mówiliśmy, że różne zdolności posiada i że nie jest jedno jak drugie, te części twarzy pod jakimiś tam względami są jednak do siebie podobne i jedna jest przecież taka jak druga. Tak, że tym sposobem nawet i tego potrafiłbyś dowieść, jeżelibyś chciał, że wszystko w ogóle jest do wszystkiego podobne. Tymczasem nie godzi się nazywać pdobnymi takich dwóch rzeczy, które tylko mają cokolwiek podobnego, ani też niepodobnymi takich, które mają cokolwiek niepodobnego, chociażby to podobieństwo było bardzo małe.

A ja, zdziwiony, powiadam do niego: — A więc u ciebie sprawiedliwość i pobożność tak się mają do siebie, że podobieństwo pomiędzy nimi jest tylko bardzo małe?

— Niezupełnie tak — powiada — ale też i nie takie znowu, jak, zdaje mi się, ty przypuszczasz.

— No tak — powiadam — ponieważ ciebie to trochę drażni, jak uważam, więc zostawmy to a rozpatrzmy inny punkt z twojego przemówienia.

—— Nierozsądkiem nazywasz coś? Przyznał.

— A jego zupełnym przeciwieństwem czyż nie jest mądrość?

— Zdaje mi się — powiada.

— A czy postępując słusznie i pożytecznie, ludzie, twoim zdaniem, objawiają. rozsądek, czy też coś wprost przeciwnego?

— Rozsądek — powiada.

— Nieprawdaż, rozsądkiem są rozsądni?

— Oczywiście.

— A prawda, że ci, co niesłusznie postępują, nierozsądnie postępują i nie objawiają rozsądku, postępując w ten sposób?

— Tak się i mnie wydaje — powiada.

— Więt to może przeciwieństwa: postępować nierozsądnie i rozsądnie? Przyznał.

— A prawda, że nierozsądne postępki przez nierozsądek się dokonują, a rozsądne przez rozsądek?

Zgodził się.

— Nieprawdaż, jeżeli się coś dokonywa przez silę, dokonywa się silnie, a jeśli przez słabość, słabo? Uważał, że tak.

— I jeżeli się coś dzieje z szybkością, to szybko, a jeśli z powolnością, to powoli?

Przyznał.

— I jeśli się coś dokonywa tak samo, dokonywa się przez to samo, a jeżeli coś wprost przeciwnie, to przez coś wprost przeciwnego? Zgodził się

— A proszę cię — powiedziałem — istnieje jakieś piękno?

Przytakiwał.

— A temu się przeciwstawia coś innego, czy też tylko brzydota?

— Nic innego.

— No cóż? A istnieje jakieś dobro?

— Istnieje.

— A jemu się przeciwstawia cokolwiek, czy też jedno tylko: zło?

— Nic innego.

— No cóż; a istnieje wysokość w zakresie głosów?

Przyznał.

— — A tej się nie przeciwstawia nic innego, tylko niskość?

— Nic innego — powiada.

— Nieprawdaż więc — powiedziałem — Każdemu z przeciwieństw przeciwstawia się jedno tylko jedyne przeciwieństwo a nie większa ich ilość?

Zgodził się mną.

— A zatem proszę cię — powiedziałem — zestawmy i porównajmy to, na cośmy się zgodzili. Zgodziliśmy się, że jedno tylko istnieje przeciwieństwo każdej rzeczy, a więcej ich niema?
— Zgodziliśmy się.
— A co się dokonywa wprost przeciwnie, dokonywa się przez przeciwieństwa? Przyznał-
— I zgodziliśmy się, że to, co się dokonywa nierozsądnie, dokonywa się wprost przeciwnie temu, co się dokonywa rozsądnie?
Przytaknął.
— A co się dokonywa rozsądnie, dokonywa się przez rozsądek, a co nierozsądnie, to przez nierozsądek? Zgodził się.
— Nieprawdaż; jeśli się dokonywa wprost przeciwnie, to może przez przeciwieństwo?
—Tak.
— A jedno się dokonywa przez rozsądek, a drugie przez nierozsądek?
—Tak.
— Wprost przeciwnie?
— Tak jest.
— Nieprawdaż; dlatego że to przeciwieństwa?
—Tak.
— Zatem nierozsądek jest przeciwieństwem rozsądku?
— Okazuje się.
— A czy pamiętasz, jakeśmy się przedtem zgodzili, że nierozsądek jest przeciwieństwem mądrości? Zgodził się.

— A tylko jedno jedyne jest możliwe przeciwieństwo każdej rzeczy?
— Przyznaję.

— Więc od którego twierdzenia odstąpimy, Protagorasie? Zmażemy to, że jedno jedyne tylko może istnieć przeciwieństwo, czy tamto, które mówiło, że czymś innym jest rozsądek, a czymś innym mądrość, a jedno i drugie są to cząstki dzielności. I nie tylko każda jest czymś innym niż druga, ale nawet nie są podobne do siebie; one same ani ich zdolności. Podobnie, jak części twarzy. Otóż, które z dwóch twierdzeń zmażemy? Bo te dwa zdania razem brzmią nie bardzo muzykalnie. Jakoś nie harmonizują ze sobą, nie pasują jedno do drugiego. Bo i jakże mają harmonizować, skoro koniecznie jednej rzeczy musi się tylko jedna jedyna przeciwstawiać, a więcej nie, a tu nierozsądkowi. choć on jest jeden, przeciwstawia się i mądrość i znowu pokazuje się, że i rozsądek. No tak, Protagorasie, czy też inaczej jakoś?
Zgodził się, chociaż bardzo niechętnie.

—Nieprawdaż tedy: jednym i tym samym byłby i rozsądek, i mądrość? A przedtem nam się wydala zbożność i sprawiedliwość prawie że jednym i tym samym. Więc proszę cię — powiadam — Protagorasie. nie ustępujmy, choć to męka, tylko rozpatrzmy i resztę. Czy wydaje ci się, że którykolwiek człowiek niesprawiedliwy postępuje rozsądnie, jeśli niesprawiedliwie?

— Wstydziłbym się — powiada — Sokratesie, zgodzić się na coś podobnego, jakkolwiek wielu ludzi tak utrzymuje.

— Więc czyja mam do nich zwracać swoje wywody, czy do ciebie?

— Jeżeli chcesz, to może dyskutuj najpierw z tym stanowiskiem, które wyznaje wielu.

— Mnie to nie robi żadnej różnicy, bylebyś tylko ty odpowiadał; wszystko jedno, czy będziesz sam tego zdania czy (nie. Ja przecież przede wszystkim pewne stanowisko chcę rozświetlić; tylko zupełnie przypadkowo może przy tym światło paść i na mnie, który pytania zadaję, i na tego, który odpowiada.

Otóż zrazu drożył się Protagoras i skarżył się, że dyskusja xxi i jest nieznośna, ale później zgodził się odpowiadać.

— A zatem — powiedziałem — od początku mi odpowiadają. Czy sądzisz, że niektórzy ludzie postępują rozsądnie, chociaż niesprawiedliwe?

— Niech będzie, że tak — powiada.

— A objawiać rozsądek, to znaczy dobrze sądzić? Przyznał.

— A czy dobrze sądzić, to i dobrze się decydować, choćby i niesprawiedliwie?

— Niech będzie — powiada.

— A czy to wówczas, gdy się dobrze powodzi niesprawiedliwemu, czy jeśli źle?

— Jeśli dobrze.

— A ty twierdzisz, ze istnieją jakieś dobra?

— Twierdzę.

— A czy może te rzeczy — powiadam — są dobrami, które pożytek ludziom przynoszą?

— Ależ, na Zeusa — powiada — choćby tam i ludziom nie przynosiły pożytku, ja przynajmniej niektóre rzeczy nazywam jednak dobrami..

Zdawało mi się, że Protagoras robi się już nieco szorstki, niepokoi się i przybiera postawę bojową przy odpowiedziach. Widząc go w tym stanie, uważałem na siebie i zadawałem pytania z cicha a łagodnie.

Powiedziałem więc: — czy ty mówisz, Protagorasie, o takich rzeczach, które nikomu z ludzi nie są pożyteczne, czy też myślisz o rzeczach, które w ogóle nie są pożyteczne i takie ty nazywasz dobrami?

— Nigdy — powiada. — Tylko, ja przynajmniej, znam wiele rzeczy, które dla ludzi są nieużyteczne: takie potrawy i napoje, i lekarstwa, i mnóstwo innych rzeczy; inne znowu pożyteczne. Inne znowu dla ludzi obojętne, a tylko dla koni. Inne znowu tylko dla wołów, inne dla psów. a inne ani dla tych, ani dla tamtych, tylko dla drzew, a inne znowu dla korzeni drzew dobre, ale dla liści najgorsze. Jak na przykład i gnój: dla korzeni wszystkich roślin dobry, jeżeli go podłożyć, ale jeżelibyś chciał obłożyć nim pędy i młode gałązki, przepadnie wszystko. Przecież i oliwa dla roślin wszystkich jest najgorsza ze wszystkiego i najwięcej szkodzi włosom wszystkich zwierząt, z. wyjątkiem włosów ludzkich, a włosom ludzkim pomaga i służy całemu ciału poza tym. Dobro to jest coś, co się tak dalece mieni różnymi barwami, coś tak różnorakiego, że i to tutaj dla zewnętrznych części ciała ludzkiego jest dobre, a dla wewnętrznych bardzo szkodliwe- l dlatego wszyscy lekarze nakazują chorym, żeby nie używali oliwy wcale, albo tylko jak najmniej do potraw, byle tylko zgasić to przykre wrażenie, jakie zmysł powonienia odbiera od pokarmów i napojów.

Kiedy on to powiedział, obecni podnieśli szmer, że dobrze mówi. A ja powiadam: — Protagorasie, ja mam trochę krótką pamięć i jeżeli ktoś długo do mnie mówi, zapominam, o czym właściwie mowa- Więc tak, jakbym na przykład był przygłuchy, ty byś uważał za potrzebne, o ilebyś chciał ze mną rozmawiać, mówić do mniej głośniej niż do innych, tak i teraz, kiedyś natrafił na takiego, co zapomina, to poobcinaj dla mnie twoje odpowiedzi, poskracaj je trochę, jeżeli mam iść za tobą.

— Więc jak to mi każesz krótko odpowiadać? To mam ci odpowiadać krócej, niż potrzeba?

— Nigdy w świecie — powiedzialem.

— Więc tak jak potrzeba?

— Tak jest — powiadam.

— Ale czy mam tak długo odpowiadać, jako uważam, że potrzeba, czy tak, jak uważasz?

— No, ja przecież słyszałem — powiadam — że ty potrafisz i sam, i drugich tego umiesz nauczyć, żeby o jednym i tym ;i samym i długo mówić, jeżeli zechcesz; tak, żeby się mowa ~'\ nigdzie nie urwała, i znowu krótko też; tak, że nikt krócej od ciebie nie powie. Więc jeżeli chcesz ze mną rozmawiać, to tego drugiego używaj na mnie sposobu: tej zwięzłości.

— Mój Sokratesie — powiada — ja już z wieloma ludźmi staczałem dysputy, ale gdybym byt tak robił, jak ty chcesz, żeby mi przeciwnik dyktował, jak ja

mam dyskutować i ja miałbym tego słuchać — nie byłbym nikogo zwyciężył i nie byłbym sobie wyrobił dzisiejszego nazwiska między Hellenami.

Otóż ja zauważyłem bowiem, że on się sam sobie nie podobał w tych poprzednich odpowiedziach i że już chyba nie będzie chciał odpowiadając dyskutować — sądziłem, że to wcale nie jest moja robota bywać na wszystkich dyskusjach, więc powiadam: — widzisz, Protagorasie, ja również nie obstaję przy tym, żebyśmy posiedzenie odbywali wbrew twoim przekonaniom i chęciom, więc tylko, jeżelibyś zechciał dyskutować tak, żebym ja potrafił nadążyć, pod tym warunkiem będę z tobą dyskutował. Ty przecież — tak mówią o tobie, a sam to również twierdzisz — potrafisz na posiedzeniach stosować i rozwlekłość i zwięzłość. Ty przecież jesteś mędrzec, a ja tym długim wywodom nie podołam, choć bardzo bym był rad, gdybym mógł. Już jednak tobie wypadało nam ustąpić; tobie, który potrafisz jedno i drugie — aby się mogło odbyć posiedzenie. Tymczasem skoro ty nie chcesz, a ja także nie mam dużo czasu i nie potrafiłbym odczekać, gdybyś zaczął ciągnąć długie wywody — bo ja mam gdzieś pójść teraz — więc idę- Już i tego zresztą bardzo mi było milo słuchać, co mówiłeś.

Powiedziawszy te słowa powstałem, żeby zaraz pójść. Tymczasem, kiedym wstawał, chwyta mnie Kalias prawą ręką za rękę, a lewą za ten mój wytarty płaszcz i powiada: — nie puścimy cię, Sokratesie, przecież jeżeli ty wyjdziesz, nasze rozmowy będą zupełnie nie takie. Więc proszę cię. zostań z nami. Toż ja nikogo z taką przyjemnością nie potrafiłbym słuchać, jak kiedy ty rozmawiasz z Protagorasem. Więc bądź łaskaw, zrób nam tę przyjemność — wszystkim.

A ja powiedziałem — ajużem był wstał, do wyjścia— Synu Hipponika, ja zawsze podziwiałem twój zapał do wiedzy i w tej chwili bardzo to u ciebie piękne i bardzo dla mnie miłe; tak, że ogromnie rad bym ci zrobić tę przyjemność, gdybyś żądał ode mnie rzeczy możliwych. Tymczasem teraz, to zupełnie tak, jakbyś mnie prosił, żebym biegł równo z Krisonem z Himery, z tym znakomitym biegaczem, albo doganiał kogoś, co biega na daleką metę. albo biega na dni. Ja ci powiem, że jeszcze bardziej niż ty, ja sam od siebie tego chcę. żebym umiał zgonić każdego z tych biegaczów, ale nie mogę. Więc jeżeli chcesz oglądać, jak to ja i Krison biegamy w jednej linii, to jego poproś, niech się do mojego poziomu zniży. Bo ja nie umiem szybko biegać, a on umie powoli. I jeżeli chcesz słuchać mnie i Protagorasa, to jego proś, żeby tak. jak przedtem mi odpowiadał pokrótce i tylko na same pytania, niech tak i teraz odpowiada. Bo jeżeli nie, to jakaż to będzie rozmowa? Ja przynajmniej byłem

tego zdania, że coś innego jest dyskutować z drugimi .na zebraniu, a coś innego przemawiać na zgromadzeniu.

— Ale widzisz, Sokratesie — powiada — słusznie, zdaje się. mówi Protagoras; on uważa, że jemu wolno rozprawiać tak, jak on chce, a tobie znowu tak, jak ty wolisz.

Tu podchwycił Alkibiades i: — Niesłusznie — powiada — mówisz Kaliaszu. Bo nasz Sokrates przyznaje się. że długie mowy to nie jego specjalność i ustępuje na tym punkcie Protagorasowi, ale chciałbym to widzieć, czy on komukolwiek z ludzi ustąpi w sztuce dyskutowania, czy ktokolwiek lepiej od niego potrafi argumentować i przyjmować argumenty. Więc jeżeli i Protagoras zgadza się, że jest słabszy w dyskusji do Sokratesa — to to Sokratesowi wystarczy, A jeżeli staje dalej do zawodu, to niech rozprawia pytając i odpowiadając, a nie. żeby na każde pytanie długi wywód rozpoczynał, uniemożliwiał chwyty myślowe, nie chciał dawać argumentów, tylko ciągnął i ciągnął. aż niejeden ze słuchaczy zapomni, o co szło w zapytaniu- Za Sokratesa ja ręczę, że ten nie zapomni; inna rzecz, że on żartuje i powiada, że ma krótką pamięć. Więc mnie się zdaje, że raczej Sokrates ma słuszność. Zresztą, każdy powinien swoje zdanie w tej mierze wypowiedzieć otwarcie. Po Alkibiadesie zdaje mi się, że Kritias przemawiał:

— Prodikosie i Hippiaszu! Mam wrażenie, że Kalias silnie trzyma stronę Protagorasa, a Alkibiades zawsze się lubi spierać, do czego się tylko weźmie. Ale my nie mamy powodu brać udziału w tym sporze ani po stronie Sokratesa, ani po stronie Protagorasa, tylko wspólnie poprosić ich obu, żeby zebrania nie przerywali w samym środku.

Kiedy on to powiedział, odezwał się Prodikos: — Uważam, że dobrze mówisz. Kritiaszu. Bo obecni przy tego rodzaju dyskusjach powinni obu dyskutujących słuchać wspólnie, ale nie obu zarówno. A to nie jest jedno i to samo. Bo wspólnie należy słuchać jednego i drugiego, ale nie równo każdemu poświęcać uwagi: mądrzejszemu więcej, a głupszemu mniej. Ja, z mojej strony, również uważam, Protagorasie i Sokratesie, że powinniście sobie ustąpić nawzajem i spierać się na dany temat, ale się nie sprzeczać. Bo spierają się i po dobremu przyjaciel z przyjacielem, a sprzeczają się ludzie poróżnieni z sobą i nieprzyjaciele. W ten sposób nasze zebranie może mieć przebieg bardzo piękny. I wy, którzy macie głos, możecie w ten sposób zdobyć sobie u nas słuchających największe uznanie, acz nie pochwałę — bo uznanie rodzi się w duszach słuchaczy i wolne jest od fałszu, a pochwała mieści się w słowach, nieraz wbrew przekonaniu, bo ludzie kłamią. — My znowu, słuchacze, największe na tej drodze zyskać możemy uradowanie, acz nie:

przyjemność. Bo uradowanie zyskujemy, ucząc się czegoś i przejmując myśli pewne samym tylko duchem, a przyjemność to, kiedy coś jemy lub jakiejkolwiek przyjemnej rzeczy doznajemy, samym tylko ciałem. Kiedy to powiedział Prodikos, bardzo wielu z obecnych przyjęło to z objawami uznania-

—Po Prodikosie zaś Hippiasz mędrzec powiedział: — Obywatele, was tutaj obecnych uważam za krewnych, za swoich, za współobywateli wszystkich razem, wedle natury; nie wedle prawa- Bo to, co podobne, to sobie pokrewne z natury, a tylko prawo tyranizuje ludzi i w wielu wypadkach gwałt zadaje naturze. Wstyd więc, żebyśmy my, którzy naturę rzeczy znamy i najmądrzejsi jesteśmy z Hellenów, którzyśmy się w tym charakterze zeszli teraz tu w samym centrum Hellady, w samym ratuszu jej mądrości, w tym najświetniejszym i najsławniejszym domu w mieście, nie okazali się wcale godnymi tej godności, tylko byśmy się poróżnić mieli jak jakieś najlichsze osobniki r. ludzkie. Ja tedy proszę was i radzę. Sokratesie i Protagorasie:

pogódźcie się: jakbyśmy my tu byli niejako rozjemcami, którzy wam pośrednią drogę znajdują; więc ani ty nie nastawaj na ten jasny i ścisły przebieg dialogu, na tę zbyt wielką zwięzłość, jeśli jej nie lubi Protagoras, tylko pozwól sobie, puść wodze słowom, żeby się nam trochę wspanialsze, trochę świetniejsze wydały, a znowu Protagoras niech nie rozpina wszystkich żagli i z wielkim wiatrem na pełne morze słów niech nic ucieka, kędy się ziemię z oczu traci, tylko jakoś tak. środkiem niech płynie jeden i drugi. Najlepiej tak zrobicie i posłuchajcie mnie:

wybierzcie sobie sędziego; ten niech nad wami stanie, niby z berłem, jako przewodniczący, i będzie pilnował średniej długości przemówień jednego i drugiego.

—To się podobało obecnym, zewsząd zaczęły się odzywać pochwały, Kalias mówił, że mnie nie wypuści i żądano wyboru przewodniczącego. Ja jednak powiedziałem, że to brzydko będzie wybierać sędziego dla dyskusji. Bo jeżeli wybrany będzie mniej wart ód nas, to może niesłusznie, żeby ktoś lichszy miał pod sobą lepszych; jeżeli podobny, to i tak niedobrze. Bo podobny do nas. będzie podobnie jak my postępował; tak, że nie warto go daremnie obierać. A więc lepszego od nas wybierzecie. Tymczasem nie potraficie wybrać kogoś naprawdę mądrzejszego, niż, oto, Protagoras. A jeśli wybierzecie kogoś wcale nie lepszego, a tylko powiecie, że on lepszy, to znowu wstyd dla Protagorasa, żeby nad nim sędziego z wyboru stawiać, jak nad jakimś lichym osobnikiem. Bo jeżeli o mnie chodzi, to dla mnie to nie stanowi żadnej różnicy. Ja chcę tak zrobić, żebyśmy, tak jak chcecie, mogli nie przerywać zebrania i prowadzić

dalej rozmowę. Jeżeli Protagoras nie chce odpowiadać, to niech sam zadaje pytania, a ja będę odpowiadał; spróbuję mu pokazać, jak, moim zdaniem, należy dawać odpowiedzi, kiedy się odpowiada. A kiedy odpowiem na wszystkie pytania, jakie on mi zechce zadać, wtedy znowu niech tak samo on mnie odpowiada. A jeśliby się pokazało, że nie ma ochoty odpowiadać w sam raz na pytania, wtedy i ja. i wy razem ze mną będziemy go wspólnie prosili, tak jak wy mnie, żeby nie psuł zebrania. Wcale nie potrzeba na to jednego przełożonego nad wszystkimi; wszyscy razem będziecie przełożeni.

Wszyscy się zgodzili, żeby tak postąpić, Protagoras zupełnie nie miał do tego ochoty, ale jednak go przymuszono i zgodził się zadawać pytania, a później znowu samemu odpowiadać w krótkich słowach. Zaczął tedy pytać tak jakoś:

_ Sądzę — powiada — Sokratesie, że najważniejszy składnik kultury duchowej każdego człowieka to jego orientacja w dziedzinie utworów poetyckich. Ona polega na tym, żeby w tym, co poeci mówią, umieć ocenić, co jest dobrze powiedziane, a co nie, umieć dokonać rozbioru dzieła i odpowiadać na odnośne pytania. Otóż i teraz pytanie będzie dotyczyło tego samego tematu, o którym właśnie rozprawiamy, ja i ty, a mianowicie dzielności; tylko, że przeniesiemy go na teren poezji. To będzie jedyna różnica. Otóż powiada gdzieś Simonides do Skopasa, syna Kreonta z Tesalii, że

Dzielnym zostać naprawdę: to tylko jest ciężko i trudno nad wyraz; Ręce i nogi mieć jak należy i głowę nosić na karku bez przygany.

Ty znasz tę pieśń, czy mam ci całą przepowiedzieć?

A ja powiadam, że nie potrzeba; ja ją znam i właśnie tą pieśnią bardzo się interesowałem-

— Dobrze mówisz — powiada. — A zatem czy wydaje ci się, że ta pieśń jest zrobiona pięknie i trafnie, czy nie?

— Bardzo — powiadam — pięknie i trafnie.

— A czy wydaje ci się, że to pięknie zrobione, jeżeli poeta zaprzecza sam sobie?

— Niepięknie — powiadam.

— Otóż, przypatrz się lepiej.

— Mój drogi; już ja się przyjrzałem dobrze.

— Więc wiesz — powiada — że w poprzednim ustępie pieśni mówi w jednym miejscu poeta:

Ani mi się ów zwrot nie podoba, choć to powiedzenie Pittaka:

Pittakos mędrzec powiada: Być dzielnym- to ciężka robota,

Otóż uważasz, że on, jeden i ten sam, i to mówi, i tamto przedtem?

— Wiem — powiedziałem.

— A wydaje ci się, że to się z tamtym zgadza? :— Wydaje mi się. — Ale równocześnie strach mnie zebrał,
że może przecież coś jest w tym. co Protagoras mówił. Więc
powiadam: — A tobie się tak nie wydaje?

— No. jakże mi się może wydawać wolnym od sprzeczności wewnętrznej ktoś, kto to jedno i to drogie mówi? Przecież sam najpierw przyjął, że to jest trudna rzecz: dzielnym człowiekiem zostać naprawdę, a posunąwszy się nieco naprzód w poemacie zapomniał o tym i kiedy Pittakos mówi to samo, co i on, że być dzielnym to ciężka robota, on go gani i nie chce u niego przyjąć swego własnego zadania. Toż jeżeli gani kogoś, kto mówi to samo, co on, to jasna rzecz, że gani i siebie samego tak, że albo przedtem, albo później mówi niesłucznie-

Kiedy to powiedział, odezwały się z wielu stron głośne pochwały obecnych. A mnie zrazu, jakby mnie dobry pięściarz uderzył, tak mnie zaćmiło i zawróciło mi się w głowie, kiedy ten to mówi, a oni chwalą z wielkim hałasem.

Więc — żeby ci prawdę powiedzieć — chcąc zyskać na czasie i zorientować się, co właściwie mówi poeta, zwracam się do Prodokosa i wołam go: — Prodikosie, — powiadam — toż Simonides to twój rodak. Powinieneś stanąć w obronie tego człowieka. Ja cię chyba tak wezmę na pomoc jak u Homera. Skamander, kiedy go Achilles gnębi, Simoenta woła na pomoc, mówiąc;
Bracie mój drogi; wspólnymi sitami tę przemoc człowieka Wstrzymajmy
Tak i ja ciebie wzywam, żeby nam Protagoras nie zdobył i nie zburzył Simonidesa. Tym bardziej że Simonidesa potrafi na nogi postawić jedynie tylko twoja muza, dzięki której rozróżniasz „chcieć" i „pożądać" i mówisz, ze to nie jedno i to samo, i teraz dopiero co powiedziałeś tyle pięknych rzeczy. I teraz zobacz, czy ci się tak samo wydaje jak mnie: mnie się widzi, że Simonides nie zaprzecza sam sobie. Ale ty, Prodikosie, objaw naprzód swoje zdanie. Wydaje ci się jednym i tym samym „zostać" i „być", czy też czymś innym?

— Czymś innym, na Zeusa — powiada Prodikos. A nieprawdaż — powiadam — że w pierwszym ustępie
Simonides sam objawił swoje zdanie, że zostać mężem dzielnym
. naprawdę jest rzecz trudna?

— Prawdę mówisz — powiada Prodikos A Pittakosa — powiadam — gani nie, jak sądzi Protagoras, za to, że mówi to samo, co on, tylko za coś innego. Bo Pittakos nie powiedział tego, że ciężka robota zostać dzielnym, tak jak Simonides, tylko „być". A to nie jest jedno i to samo, Protagorasie, jak twierdzi nasz Prodikos: być i stać się. Więc jeżeli to nie jest jedno i to samo: być i stać się, to Simonides nie sprzeciwia się samemu sobie. I może być, że Prodikos nasz

i wielu innych zechce powiedzieć z Hezjodem, że stać się dzielnym to rzecz ciężka, bo na drodze do dzielności bogowie znój położyli. Ale skorośjej szczyt raz osiągnął, potem już łatwo ci stąpać jej ścieżką, choć ciężko ją było zdobywać.

— Otóż Prodikos, usłyszawszy to, pochwalił mnie. A Protagoras powiada: — W tej twojej poprawce, Sokratesie, jest większy błąd niż w tym, co poprawiasz.

A ja powiadam: — To, widać, nie udata mi się robota, Protagorasie, i śmieszny lekarz ze mnie: lekarstwem pogarszam chorobę-

— Ale tak jest — powiada.

— Jakże to? — mówię.

— Bo to by wielka była głupota ze strony poety, jeżeli powiada, że posiadanie dzielności jest czymś tak łatwym, co przecież jest rzeczą najcięższą ze wszystkich, jak wszyscy ludzie uważają. A ja powiedziałem: — Na Zeusa, jaki to szczęśliwy traf, że nasz Prodikos jest przy rozmowie. Kto wie, Protagorasie, czy mądrość Prodikosa też nie pochodzi gdzieś od bogów, z dawnych czasów i albo się od Simonidesa nie zaczęta, albo i jeszcze dawniej. Ty wiele innych mądrości masz w małym palcu, a tej jakbyś nie znal z doświadczenia; nie tak jak ja przez to, że jestem uczniem naszego Prodikosa. I teraz mam wrażenie, nie wiesz, że tę ..ciężką rzecz" Simonides bierze, być może, nie tak, jak ty przypuszczasz, tylko tak Jak to Prodikos mi zawsze uwagi robi o słowo „straszny", kiedy ja chwalę ciebie albo kogoś innego i mówię, że Protagoras to strasznie mądry człowiek, on mnie pyta wtedy, czy ja się nie wstydzę nazywać tego, co dobre. strasznym. Bo to co straszne — powiada — to złe. Toteż nikt nie mówi o strasznym bogactwie ani o strasznym spokoju, ani o strasznym zdrowiu, tylko się mówi: straszna choroba i straszna wojna, i straszna bieda, bo co straszne, to złe. Więc może i mieszkańcy wypsy Kos. a z nimi Simonides, mówiąc „ciężka rzecz" mają na myśli coś złego albo coś innego, czego ty nie wiesz. Ano, zapytajmy Prodikosa. Przecież wypada o zwrot Simonidesa jego właśnie pytać. Prodikosie, jak to Simonides rozumiał słowo: „ciężko"?

— Tyle co: źle — powiada.

— A. to może i dlatego — mówię — Prodikosie, dlatego on i gani Pittakosasa, kiedy ten powiada: „być dzielnym ciężka robota", bo jemu to tak, jakby słyszał, że być dzielnym to zła robota?

— A cóż myślisz, Sokratesie, cóż innego mówi Simonides, jak nie to właśnie i łaje Pittakosa, że nie umiał dość subtelnie rozróżniać słów i dobierać, bo się urodził na Lesbos, a wychowywał się w niecywilizowanym dialekcie.

— Słyszysz, Protagorasie — powiadam — co nasz Prodikos mówi? Masz coś przeciw temu?

A Protagoras: Ależ nic podobnego, Prodikosie. Ja dobrze wiem, że Simonides rozumiał „to co ciężkie" tak samo jak my wszyscy: wcale niejako coś złego, tylko: coś, co nie jest łatwe, ale przychodzi dopiero po wielu trudach. — Ja też myślę, Protagorasie — powiedziałem — że Simonids to ma na myśli i nasz Prodikos to wie; tylko żartuje sobie i ciebie bierze na spytki, czy też potrafisz przeprzeć swoje stanowisko. A że u Simonidesa ciężki nie znaczy wcale zły, o tym doskonale świadczy zaraz następny zwrot. Powiada bowiem:

Bóg jeden tylko posiada ten dar, a więc oczywiście nie ma na myśli tego: być dzielnym to rzecz zła- Przecież potem mówi. że to jedynie tylko Bóg może posiadać i samemu tylko bogu ten dar przyznaje. Więc może Prodikos mówi o jakimś rozpustniku Simonidesie, a zgoła nie o tym z wyspy Kos.

A co, moim zdaniem, ma na myśli Simonides w tej pieśni, mam ochotę ci powiedzieć, jeżeli chcesz się przekonać, jak się przedstawia moja. jak ty powiadasz, orientacja w dziedzinie utworów poetyckich. Jeśli zaś wolisz, będę słuchał ciebie.

Protagoras, usłyszawszy te słowa, powiada: — owszem, mów, jeśli chcesz. Sokratesie. A Prodikos i Hippiasz nastawa!! bardzo, a inni również.

Więc ja spróbuję — tak zacząłem — przedstawić wam szerzej, jak się mnie przynajmniej ta pieśń wydaje.

Otóż filozofia grecka najstarsza i najbardziej rozpowszechniona jest na Krecie i w Lacedemonie; i najwięcej na całym świecie sofistów jak tam właśnie. Tylko oni się tego zapierają i udają głupich, aby się nie pokazało, że przewyższają Hellenów mądrością, podobnie jak ci mędrcy, o których Protagoras mówił: chcą, by się wydawało, że oni sztuką wojenną i odwagą nad innymi górują. Oni sobie myślą, że gdyby się to wydało, w czym leży ich przewaga, wszyscy by to zaczęli uprawiać. A tak oni się z tym kryją i wywodzą w pole sympatyków Sparty po miastach. Ci sobie uszy rozbijają, naśladując ich zwyczaje, pięści sobie rzemieniami okręcają, gimnastykują się i noszą krótkie narzutki, jak gdyby w tym leżała przewaga Spartan nad Hellenami. A Spartanie tymczasem, kiedy chcą bez żenady obcować ze swoimi sofistami, a mają już dość obcowania z nimi w sekrecie, urzędowo wypędzają wszystkich obcych i tych sympatyków swoich pomiędzy nimi i innych obcjokrajowców, jeżeli tam który bawi, i chodzą do sofistów w tajemnicy przed obcymi i nikomu z młodzieży nie pozwalają na wyjazd za granicę, podobnie jak i K.reteńczycy. aby się tam młodzi ludzie nie

oduczyli tego, czego ich oni sami uczą w domu. W tych dwóch państwach są nie tylko mężczyźni bardzo dumni ze swojej kultury, ale i kobiety.

Że ja tu prawdę mówię i że kultura filozoficzna i kultura słowa stoi w Sparcie bardzo wysoko, możecie poznać po tym:

Jeżeli się ktoś zechce spotkać z jakimś ostatnim nawet Lacede-mończykiem. zauważy zwykle, że ten jakoś bardzo licho mówi, 'ale potem, gdziekolwiek bądź w rozmowie, on wypali taki zwrot, że jest czego posłuchać: krótko i węzłowato, jakby tęgi chłop z luku wystrzelił; uczestnik rozmowy wcale się przy nim lepiej nie wyda niźli małe dziecko.

Otóż to i dzisiejsi niektórzy zauważyli i dawni, że pierwiastek lakoński to przecie wszystkim filozofia, a nie filogimanstyka: wiedzą, że chcąc umieć takie zwroty rzucać, potrzeba stać u szczytu kultury. Do takich należał i Tales z Miletu. i Pittakos z Mytiieny. i Bias z Prieny, i nasz Solon, i Kleobulos z Lindos, i Myson z Chen, a jako siódmego wyliczano pomiędzy nimi Lacedemończyka Chilona. Oni wszyscy byli zazdrosnymi miłośnikami i uczniami kultury lakońskiej, a że ich mądrość była właśnie tego rodzaju, przekona się każdy, kto pozna zwroty zwięzłe a pamiętne, które każdy z nich wypowiedział. Oni to kiedyś zeszli się razem i z pierwocin swojej mądrości ofiarę złożyli Apollonowi, wypisując w świątyni delfickiej to. co przecież wszyscy śpiewają: „Poznaj siebie samego" i ..Niczego nad miarę".

A czemu to mówię? Bo to był sposób filozofowania u dawnych: pewna zwięzłość lakońska. I tak też był w obiegu ów zwrot Pittakosa, który mądrzy ludzie chwalą, to: „Być dzielnym ciężka robota".

Otóż Simonides, ambitny na punkcie swojej mądrości, poznał, że jeśli obali ten zwrot niby sławnego atletę i weźmie nad nim górę, wtedy sam sobie sławę zdobędzie pomiędzy współczesnymi. Więc to przez ten zwrot i dla niego, chcąc go podstępnie zbić i powalić, zrobił całą tę pieśń, jak mi się zdaje.

Zaczem rozpatrzmy ją wspólnie wszyscy, czy też ja mówi? prawdę. Już zaraz sam początek pieśni musiałby się wydawać bez sensu, gdyby poeta, chcąc powiedzieć, że każdemu stać się dzielnym jest trudno, wstawiał tam później wyraz „tylko". Przecież ono tam najwidoczniej do żadnego słowa nie przy-czepione, jeśli się nie przyjmie, że Simonides mówi to przeciwko zwrotowi Pittaka; niejako w tonie sporu. Kiedy Pittakos powiada, że być dzielnym to ciężka robota, ten się spiera i powiada: wcale nie; tylko stać się dzielnym człowiekiem ciężko jest, Pittakosie, naprawdę. Nie: „dzielnym naprawdę". Nie dlatego mówi „naprawdę", jakoby istnieli jacyś ludzie naprawdę dzielni i inni dzielni też. ale nie naprawdę. To by wyglądało na naiwność; nie na robotę

Simonidesa. Akcent w tym miejscu spoczywa na słowie „naprawdę" toteż należy je położyć na samym końcu zdania a dopowiedzieć sobie zwrot Pittakosa, jak gdybyśmy zakładali, że on mówi, a Simonides mu odpowiada od siebie. Ludzie; ciężka to robota być dzielnym człowiekiem! A ten odpowiada: Pittakosie; mówisz nieprawdę; przecież nie: być, tylko stać się; to tylko: zostać dzielnym człowiekiem, ręce i nogi mieć jak się należy i głowę nosić na karku bez przygany — to ciężka robota; naprawdę.

W len sposób widać, że i wyraz „tylko" jest do rzeczy i to „naprawdę" słusznie położone na końcu. Cały dalszy ciąg świadczy, że to jest tak pomyślane. Można by się szeroko rozwodzić nad pięknem każdego szczegółu tej pieśni. Jest bardzo miła i opracowana troskliwie, ale to by nas za daleko zaprowadziło; więc rozpatrzymy tylko jej ogólny zarys i tendencję; którą jest polemika z aforyzmem Pittaka. przebijająca się w każdym słowie tego poematu.

Otóż po tym ustępie, mówi poeta o kilka wierszy dalej, jak gdyby prozą, że zostać dzielnym człowiekiem ciężko jest naprawdę, ale można jednak — na jakiś czas. Kiedy się zaś ten stan osiągnie, to pozostać w nim i być dzielnym człowiekiem tak, jak ty mówisz, Pittaku, to rzecz niemożliwa i ponad ludzkie siły;

chyba tylko bóg sam jeden posiada ten dar:

> Człowiek zaś nie może nie popadać w zło, Kiedy go nieporadna
> zwali z nóg godzina.

A kogóż to nieporadna zwala z nóg godzina, gdy chodzi . o kierowanie statkiem? Jasna rzecz, że nie tego, który pojęcia nie ma o rzeczy, bo taki w ogóle nigdy na nogach nie stoi. Więc tak, jak nie można powalić kogoś, kto leży, a można tego tylko powalić, kto stoi. i spowodować to, żeby leżał, a leżącemu tego zrobić nie można; podobnie i tego, który sobie radzić umie, może kiedyś nieporadna godzina powalić, a który sobie i tak nigdy rady dać nie potrafi — tego nie.

I na tęgiego sternika, kiedy wielki mróz nastanie, nieporadna może przyjść godzina i na dobrego rolnika, kiedy zła pogoda przyjdzie, nie poradzi rolnik pogodzie, a tak samo i lekarz. Bo tylko to, co szlachetne, może moją wartość tracić, jak o tym i inny poeta świadczy, który powiedział:

Dzielny człek bywa szlachetny; a bywa i zły, jak wypadnie.

A kto jest zły, temu nie sposób dopiero stawać się złym; on już koniecznie i zawsze jest taki. Tak, że jeśli na człowieka inteligentnego, mądrego i dobrego, nieporadna godzina przyjdzie i z nóg go zwali, on nie może nie popaść w zło.

Ty natomiast mówisz, Piltaku, że ciężko jest być szlachetnym, a to znaczy, że zostać nim jest ciężko, choć to rzecz możliwa; tylko być nim stale, to rzecz niemożliwa.

Komu się dobrze powiedzie, ten dzielny, A lichy ten. komu źle.

A na czymże polega powodzenie w zakresie pisania i jakie robi człowieka dobrym pisarzem? Jasna rzecz, że to wiedza dotycząca pisma. A jakie powodzenie stanowi o działalności lekarza? Jasna rzecz, że wiedza o tym, jak chodzić koło chorych. A lichy ten — komu źle. A któż może stać się lichym lekarzem? Oczywista, że ten, komu najpierw dane było w ogóle być lekarzem, a potem dobrym lekarzem. Bo taki może zostać i złym. A my, którzy stoimy z dala od zawodu lekarskiego, nie możemy mieć niepowodzeń lekarskich tak samo jak architektonicznych. ciesielskich ani innego tego rodzaju. A kto by w ogóle nie mógł zostać lekarzem, tego żadne niepowodzenie nie zrobi złym lekarzem. Zatem jedynie tylko człowiek dobry, dzielny może się niekiedy stawać i złym; czy to pod wpływem czasu, czy trudu, czy choroby, czy innej jakiej przypadłości. Bo to jest jedno jedyne niepowodzenie: utrata wiedzy.

A już zły człowiek nie może nigdy dopiero stać się złym. Jest zły zawsze. Jeśli się ma stać złym, musi naprzód zostać dobrym. Zatem i to miejsce pieśni do tego zmierza, że być dzielnym człowiekiem nie można, i to być trwale dzielnym, ale stać się dzielnym można, a potem stać się złym również.

Wytrwać w dzielności i szczyt jej osiągnąć kto zdoła? Bogów kochanek.

Otóż to wszystko jest powiedziane do Pittakosa, a z dalszej części pieśni widać to tym wyraźniej. Ona mówi:

Toteż ja nigdy nie szukam — tego, co istnieć nie może;
Złudna nadzieja mnie uwieść nie zdoła; wszak życia mi szkoda na mrzonki;
Wiem. że człowieka bez wady nie znajdę, choćbym świat zeszedł szeroki. Jeśli go spotkam, obwieszczę.

Tak mocno i tak przez całą pieśń atakuje ów zwrot
Pittakosa

Każdego chwale rad i kocham też każdego
Z własnej woli i chęci, Kto rąk czynem haniebnym nie splamił;

Konieczność rzecz inna — z nią walka daremna, jej nawet sam bóg się nie oprze. To znowu odnosi się do tego samego zwrotu. Przecież taki niewykształcony nie był Simonides, żeby miał na myśli pochwałę dla kogoś, kto z własnej woli i chęci niczego złego nie zrobi. Jak gdyby istnieli ludzie, którzy z własnej woli i chęci robią źle. Ja przynajmniej sądzę. że żaden mądry człowiek

nie wierzy Jakoby ktokolwiek grzeszył dobrowolnie albo się haniebnych. podłych czynów dopuszczał umyślnie; mądrzy doskonale wiedzą, że każdy, kto się hańbą okrywa i zbrodnie popełnia, postępuje mimo własnej woli. Toteż i Simonides nie mówi, że chwali tego. który by zrobił źle umyślnie, tylko te słowa: „z własnej woli i chęci" odnosi do siebie samego. Wiedział, że człowiek doskonały nieraz się zmuszać musi do tego, żeby kogoś kochał albo chwalił — jak to się nieraz komuś trafi matka albo ojciec niesamowity, albo ojczyzna, albo coś innego w tym rodzaju. Liche jednostki, kiedy im się coś takiego zdarzy, widzą to prawie że chętnie, głośno ganią, obnoszą i gorszą się wadami rodziców czy ojczyzny; udają, że ich to interesuje; inaczej by im ludzie za złe brali obojętność i przyganiali, że ich to nic me obchodzi. Zaczem ci się gorszą jeszcze więcej i do niechęci i tak nieuniknionej dodają drugą: dobrowolną. A poczciwi pokrywają takie rzeczy i zmuszają się. aby kochać to, co swoje, i chwalić- Nieraz, przypuszczam, musiał Simonides albo tyrana jakiegoś, czy kogoś innego z takich, chwalić i panegiryki dla niego układać nie z własnej woli i chęci, tylko z musu. Toteż Pittakowi powiada: „Ja, Pittaku, nie dlatego cię ganię, żebym był do nagany skory".

Już to wystarczy mi, by nie by) całkiem zły, Zbyt nic opuszczai rąk i miał poczucie praw. Tym stoi OJCÓW gród. a słucha go, kto zdrów. Takiego ja ganić nie będę; Jam do nagany nieskory, Wszak błaznów ród nie wygasa- Tak, że jeśli ktoś lubi przygarnąć, będzie miał pod dostatkiem tematów do nagany. t; Wszak wszystko piękne jest, czego nie plami brud.

To przecież nie znaczy, jak gdyby powiedział, że wszystko jest białe, co nie zawiera domieszki czarnego. To by przecież śmieszne było z wielu względów, tylko to powiada, że zadowoli się i przeciętną miarą i ganić jej nie będzie. Ja nie szukam, powiada, człowieka wolnego od wszelkich wad, bo go nie ma, jak świat długi i szeroki. Jeśli go znajdę, obwieszczę. Toteż za to właśnie nikogo chwalić nie będę. Mnie wystarczy i człowiek pośredniej miary, byle nic złego nie robił. Toteż ja każdego kocham i każdego chwalę rad — tu jest użyty zwrot lokalny; tak mówią w Mytiienie. Bo on do Pittakosa to mówi: Każdego chwalę rad i kocham też każdego z własnej woli i chęci (tu trzeba w czytaniu zrobić przecinek po wyrazie chęci), kto nie splamił rąk żadnym haniebnym czynem, bo są i tacy, których ja i wbrew własnej woli i chęci chwalę i kocham. Więc i ciebie, Pittakosie, nigdy bym nie byi ganił, gdybyś był mówił rzeczy przeciętnie słuszne i przeciętnie prawdziwe. Tymczasem ty się bardzo grubo mylisz w kwestiach największej wagi, a masz niby to mówić prawdę; za to też ja ciebie ganię.

W tej myśli, Prodikosie i Protagorasie — powiedziałem — sądzę, że w tej myśli Simonides napisał tę pieśń, A Hippiasz powiada: — Dobrze, zdaje mi się, Sokratesie, dobrze i tyś ten utwór omówił. Właściwie i ja mam dobrze ułożoną mowę na temat tej pieśni, którą wam przedstawię, jeżeli zechcecie.

A na to Alkibiades: —Tak, powiada, Hippiaszu, na drugi raz — serio, A teraz należy się głos, wedle poprzedniej umowy, Protagorasowi i Sokratesowi. Jeżeli Protagoras chce jeszcze zadawać pytania, niech Sokrates odpowiada, a jeżeli raczej woli odpowiadać Sokratesowi, to niech on znowu zadaje pytania.

A ja powiedziałem: — Co do mnie, to zostawiam, to Protagorosowi; niech wybiera, co woli. Ale. jeżeli laska, to tym pieśniom i wierszom dajmy pokój; natomiast tę kwestię, o której naprzód Cię pytałem, Protagorasie, bardzo chętnie bym do końca z tobą rozpatrzył. Mam wrażenie, że dyskusje o utworach poetyckich to zupełnie jak zabawy przy kieliszku w gorszych towarzystwach mieszczańskich. Ci ludzie także nie umieją nic sobie nawzajem dać z siebie w towarzystwie, przy winie, ani mówić własnym głosem i własnymi myślami, bo im brak kultury; więc cenią i przepłacają flecistki, wynajmują sobie obcy głos, dźwięki fletów i tym dopiero głosem obcują jedni z drugimi.

Ale tam, gdzie piją ludzie pełni, o wysokiej kulturze, tam nie zobaczysz flecistek ani tancerek, ani kitarzystek; ich stać na to, żeby sami z sobą obcowali; bez tych błazeństw i zabawek;

wystarcza im własny głos: każdy sam potrafi raz mówić, raz słuchać drugiego — w porządku — choćby i bardzo dużo wina pili.

Tak samo i takie zebrania, jak nasze; jeśli się zbiorą ludzie, za jakich się wielu z nas uważa, tam nie potrzeba obcego głosu ani poetów, których nawet zapytać niepodobna, o czym mówią właściwie, a z tych, którzy są nieraz na nich powołują w przemówieniach, jedni mówią, że poeta to miał na myśli, drudzy, że co innego i rozmowa schodzi na teren, na którym niczego dowieść nie potrafią. Więc takie rozprawy chętnie zostawiają innym, a każdy sam od siebie obcuje z drugimi; każdy własnymi słowami doświadcza drugiego i siebie samego próbować pozwala.

Zdaje mi się, że takich ludzi raczej powinniśmy naśladować, ja i ty, a odłożyć na bok poetów; każdy sam od siebie niech do drugiego mówi, co myśli; warto spróbować doświadczeń nad prawdą i nad nami samymi.

Więc jeśli tylko chcesz jeszcze zadawać pytania, to proszę:

gotów ci jestem służyć odpowiedziami. A jeśli wolisz mnie się oddać na próby, to pozwól: może doprowadzimy do końca tę kwestię, którąśmy w środku przerwali!

Otóż, kiedy ja te i tym podobne rzeczy mówię, Protagoras nie objawiał jasno swego zdania, co właściwie wolałby zrobić-Więc Alkibiades powiedział, spojrzawszy na Kaliasa: Kaliaszu, powiada, czy ty uważasz, że Protagoras i teraz ładnie postępuje, kiedy nie chce wyraźnie objawić swego zdania, czy będzie dawał odpowiedzi, czy nie? Bo ja wcale nie uważam. Przecież niech albo staje do rozmowy, albo niech powie, że nie chce rozmawiać, abyśmy to już o nim wiedzieli, a Sokrates może rozmawiać z kimś innym albo ktoś drugi z kim bądź, kto ma ochotę.

Protagoras zawstydził się, tak się przynajmniej mnie wydawało, tych słów Alkibiadesa, a że i Kalias go prosić zaczął i inni, prawie wszyscy z obecnych, więc z trudem zdecydował się na rozmowę i kazał zadawać sobie pytania, a on będzie odpowiadał.

Zatem ja powiedziałem: — Protagorasie. bądź przekonany, xxxiii że gdy rozmawiam z tobą, wtedy do niczego innego nie zmierzam, tylko zawsze chcę to rozpatrzyć, co mi samemu sprawia trudność i kłopot. Mam to przekonanie, że Homer ma słuszność, kiedy mówi:

Dwóch jeśli pójdzie na zwiady, jeden myśli, a drugi dostrzega.

We dwójkę jakoś łatwiej nam, ludziom, idzie każda robota i słowo, i myśl, i poszukiwanie, a człowiek sam, kiedy co wymyśli, zaraz chodzi i szuka, póki nie znajdzie, komu by to pokazać i z kim by się utwierdzić w przekonaniu. Toteż i ja dlatego chętnie z tobą rozmawiam i z tobą raczej niż z kim innym, bo sądzę, że tyś się pewnie najlepiej rozejrzał w najrozmaitszych sprawach, w których się orientować powienien człowiek myślący, więc naturalnie i w kwestii dzielności. Któż by inny, jak nie ty? Ty nie tylko sam się uważasz za typ doskonały, jak to i niektórzy inni sami są zupełnie do rzeczy, ale drugich nie umieją do tego poziomu podnieść. A ty i sam dzielny człowiek jesteś, i z innych potrafisz robić dzielnych ludzi, a taką masz wiarę w siebie, że kiedy inni kryją się z tą sztuką, ty się publicznie ogłaszasz po całej Helladzie, przybrałeś tytuł sofisty. podajesz się za nauczyciela kultury i dzielności i pierwszy uważasz za właściwe przyjmować za to honoraria. Więc jakże nie mam ciebie wzywać na pomoc do rozważania tych tematów, ciebie się pytać i radzić? Jakże nie?!

Otóż i teraz ja bym rad wrócić do tego, o co poprzednio cię pytałem w tej kwestii: jedno byś mi przypomniał, a drugie byśmy razem rozpatrzyli. A pytanie było. zdaje mi się. takie. Chodziło o mądrość, rozsądek, odwagę, sprawiedliwość i pobożność, o to, czy to jest pięć nazw. które dotyczą jednej i tej samej sprawy, czy też pod każdą z tych nazw kryje się jakaś swego rodzaju istota. jakaś sprawa wyposażona w swoistą zdolność w każdym z pięciu wypadków i żadna z nich nie jest taka jak druga. Otóż ty mówiłeś, że to nie są

różne nazwy jednej i tej samej rzeczy, tylko każda z tych nazw ma pod sobą inną sprawę osobliwego rodzaju: są to mianowicie cząstki dzielności; nie takie, jak części złota: podobne do siebie nawzajem i do całości, której są częściami- tylko takie, jak części twarzy: niepodobne ani do całości- ani do siebie nawzajem, a każda wyposażona w sobie tylko właściwą zdolność. Jeżeli ci się to jeszcze i teraz przedstawia tak samo, jak wtedy, powiedz, że tak: a jeżeli jakoś inaczej, określ to; ja ci nie będę tego liczył, jeżeli teraz powiesz jakkolwiek inaczej. Ja bym się nie dziwił, gdybyś to przedtem był mówił tylko tak, żeby mnie wypróbować.

— Ależ ja ci — powiada — mówię, Sokratesie, że to wszystko są cząstki dzielności i cztery z nich są wcale bliskie siebie — tylko odwaga bardzo mocno się różni od nich wszystkich. A stąd poznasz, że prawdę mówię. Spotkasz wielu ludzi najniesprawiedliwszych w świecie i najskrajniej bezbożnych i bez śladu rozsądnego panowania nad sobą, i bez krzty mądrości, a odznaczających się niebywałą odwagą.

— Poczekajże — powiedziałem. — Toż ci wypada rozpatrzyć to, co mówisz. Czy ty przez odważnych rozumiesz tyle, co śmiałych, czy coś innego?

— Takich, co to gotowi pójść na to, na co się wielu innych boi iść.

— Pozwólże; dzielność, to powiadasz, coś pięknego i ty się poświęcasz nauczaniu jej jako czegoś pięknego?

— No, przecież to rzecz najpiękniejsza, jeżeli nie jestem ', z rozumu obrany.

— A czy — powiadam — coś w niej jest szpetnego i coś pięknego, czy też cała jest piękna?

— Całość przecież jest piękna; najbardziej, jak tylko być może.

— A wiesz, że niektórzy dają nurka w studnie bardzo śmiało?

— Wiem; nurkowie.

— Dlatego że znają się na tym, czy dlaczegoś innego?

— Dlatego że się znają.

— A którzy to śmiało walczą z koni na wojnie? Kawalerzyści, czy też ci, co nie umieją jeździć?

— Kawalerzyści.

— A którzy z małymi tarczami? Ci z lekkiej piechoty czy inni?

— Z lekkiej piechoty. I w ogóle, wszędzie tak jest przecież, jeżeli do tego zmierzasz — powiada — że ci, którzy się znają na rzeczy, są śmielsi od nie znających się na rzeczy i od siebie samych, kiedy się czegoś nauczą, w porównaniu do siebie wtedy, kiedy się jeszcze nie byli nauczyli.

— A czy jużeś kiedy widział takich, którzy się wcale nie znali na niczym z tych rzeczy, a śmiało się brali do każdej z nich?
— Widziałem; nawet i bardzo śmiało.
— Nieprawdaż więc; tacy śmiali są i odważni?
— W takim razie odwaga byłaby czymś brzydkim; bo to przecież ludzie niespełna rozumu.
— Więc co myślisz — powiadam — o tych odważnych. Czyż oni nie są śmiali?
— Owszem i teraz to myślę — powiada.
— Nieprawdaż jednak — powiedziałem — ci, którzy w ten sposób są śmiali, wyglądają nie na odważnych, tylko na obranych z rozumu? A przedtem tam znowu najmądrzejsi byli i najśmielsi, a przez to i najodważniejsi. Wedle tego toku myśli mądrość stanowiłaby odwagę.

— Niedobrze, Sokratesie, pamiętasz, com mówił, odpowiadając ci przedtem. Tyś mnie pytał, czy ludzie odważni są śmiali i ja się zgodziłem, że tak. Ale czy i śmiali są odważni, o to nie byłem pytany. Gdybyś mnie był wtedy o to zapytał, byłbym odpowiedział, że nie wszyscy. A co do odważnych, że nie są śmiali, to ja się właśnie zgodziłem, że są, a tyś nigdzie nie wykazał, żebym się mylił.

Potem; ty uważasz, że ci, którzy się znają na rzeczy, są śmielsi od siebie samych w poprzednim okresie i od innych, nie znających się na rzeczy i stąd wnosisz, że odwaga i mądrość wychodzi na jedno i to samo. W ten sposób postępując, mógłbyś myśleć, że i siła to mądrość. Bo tą samą metodą gdybyś mnie naprzód był zapytał, czy ludzie silni są mocni, powiedziałbym, że tak. Potem, czy znający się na walce na pięści są mocniejsi od nie znających tego sportu i od siebie samych, skoro się walki nauczą, w porównaniu do okresu, w którym się bić nie umieli, powiedziałbym, że tak. A gdybym to przyznał, wolno by ci było, powołując się na te same świadectwa, powiedzieć, że wedle mego przyznania, siła jest tym samym, co mądrość.

Tymczasem ja nigdy, ani teraz nawet nie zgodzę się na to, żeby wszyscy mocni byli silni, a wszyscy silni mocni. Bo moc i siła to nie jest jedno i to samo, tylko moc może pochodzić i z wiedzy, i z szaleństwa, i z afektu, a siła od natury pochodzi i dobrego odżywienia ciała. Tak samo i tam nie na jedno wychodzi śmiałość i odwaga. Wypada więc, że odważni są śmiali, ale wcale nie wszyscy śmiali są odważni. Bo śmiałość daje człowiekowi czasem i sztuka, i afekt, i szał, podobnie jak moc, a odwaga pochodzi od natury i od dobrego odżywienia dusz.
— A ty powiadasz, Protagorasie, że niektórzy ludzie xxx dobrze żyją, a niektórzy źle? Przyznał.

— A czy wydaje ci się, że człowiek żyłby dobrze, gdyby żył w zgryzocie i cierpieniu?
— Nie — powiada.
— Więc cóż? Gdyby przyjemnie życie przeżył i umarł, czy nie wydawałoby ci się, że żył dobrze?
— — Owszem — powiada.
— Więc może przyjemnie żyć to dobrze, a nieprzyjemnie to
— Pewnie, byle tylko to, co piękne, bylo człowiekowi
w życiu przyjemne.
— Cóż, Protagorasie; a czy ty. podobnie jak wielu innych ludzi, nie nazywasz niektórych rzeczy przyjemnych złymi, a niektórych cierpień dobrymi? Bo ja powiadam, że o ile coś jest przyjemne, to czyż przez to samo nie jest i dobre, byle tylko z niego nic innego nie wynikało? A z cierpieniami tak samo: o ile coś jest cierpieniem, czyż przez to samo nie jest czymś złym?
— Nie wiem. Sokratesie, czy mam odpowiedzieć tak po prostu, jak ty pytasz, że wszystko, co przyjemne, jest dobre, a każde cierpienie złe. Wydaje mi się. że bezpieczniej będzie, nie tylko na teraz, ale i na całe życie, odpowiedzieć, że bywają przyjemności, które nie są dobre, i bywają z drugiej strony cierpienia, które nie są złe, choć są i takie, co są, a bywają i trzeciego rodzaju: ani złe, ani dobre.
— A przyjemnymi rzeczami nazywasz te, w których jest rozkosz, albo te, które dają rozkosz?
— Tak jest — powiada.
— Otóż i ja tak mówię: o ile coś jest przyjemne, czyż nie jest dobre, bo chodzi mi o rozkosz samą. czy ona nie jest dobrem.
— Zobaczmyż to — powiada — tak jak lv zawsze mówisz, Sokratesie: przyjrzyjmy się i jeżeli to przyjrzenie się wypadnie po myśli i wyda się nam jednym i tym samym to, co przyjemne, i to, co dobre, zgodzimy się. A jeśli nie, wtedy się już będziemy spierali.
— Więc czy ty — powiadam — chcesz być przewodnikiem przy tym przyglądaniu się, czy też ja mam prowadzić?
— Tyś powinien prowadzić — powiada- — Tyś zaczął tę kwestię.
— Więc może — powiedziałem — tym sposobem jakoś nam się to objawić zechce. To tak, jakby ktoś miał człowieka zbadać z wejrzenia, czyby to o zdrowie szło, czy o jakąkolwiek inną zdolność ciała, i widziałby tylko twarz i końce rąk, zaraz by powiedział: Proszę cię, odsłoń̇że mi jeszcze i pierś, i plecy i pokaż, abym się mógł przyjrzeć lepiej. Czegoś w tym rodzaju pragnę i ja dla naszego rozważania. Kiedym zobaczył, że taki jest twój stosunek do dobra i do

rozkoszy, jak powiadasz, mam ochotę powiedzieć tak mniej więcej: Proszę cię, Protagorasie, odsłoń̇że mi jeszcze i ten punkt swego intelektu: jaki jest twój stosunek do wiedzy? Czy i ona przedstawia ci się tak jak wielu ludziom, czy inaczej? A szerokie koła mają taki mniej więcej pogląd na wiedzę, że to nie jest w nas pierwiastek siły, to nie jest to, co nas prowadzi i co panuje i rządzi. Ludzie zupełnie tak nie myślą o niej. tylko, że wiedza nieraz bywa w człowieku, ale mimo to wiedza człowiekiem nie rządzi, tylko coś innego: raz afekt, raz rozkosz, raz ból. nieraz miłość, czasem strach, po prostu: uważają wiedzę za rodzaj niewolnika, którego wloką za sobą te wszystkie inne czynniki. Więc czy tobie ona się też jakoś tak przedstawia, czy też ci się wydaje czymś pięknym, czymś co potrafi władać człowiekiem i byle tylko człowiek miał poznanie tego. co dobre i co złe, wówczas nie potrafi ulec niczemu ani robić nic innego, tylko to, co mu wiedza dyktuje, bo rozum wystarczy człowiekowi zawsze do obrony w walce wewnętrznej?

— Wydaje mi się — powiada — tak jak ty mówisz, Sokratesie- Tym bardziej, że jeśli komu, to mnie wstyd i hańba nie uważać mądrości i wiedzy za największą potęgę w człowieku.

— Ładnie — powiadam — mówisz i prawdę szczerą. Wiesz jednak, że bardzo wielu ludzi nie podziela twojego i mojego zdania, tylko powiadają, że wielu wie, co jest najlepsze w danym wypadku, ale nie chcą tego robić, choćby mogli, tylko robią coś całkiem innego. A kogom się tytko pytał, jaka by też była tego przyczyna, każdy mówi, że to pokusom rozkoszy człowiek ulega albo bólowi, albo innemu któremuś z tych czynników, jakiem dopiero co wymienił. Co bądź z tych rzeczy człowieka opanuje i dlatego człowiek robi to, co robi.

— Widzisz, Sokratesie, ja mam wrażenie, że ludzie mówią i wiele innych niesłusznych rzeczy.

— No to chodź; spróbuj razem ze mną ludzi nakłaniać i pouczać, co też to za stan u nich to tak zwane uleganie pokusom i nierobienie przez to tego, co najlepsze, mimo że się je zna doskonale. Bo może być, że gdybyśmy tak powiedzieli: Ludzie, nie macie słuszności, jesteście w błędzie — zapytano by nas:

Protagorasie i Sokratesie, jeżeli ten stan to nie jest uleganie pokusom, to co też to jest i co właściwie wy o nim powiecie? Tak by się do nas odezwali.

— Co tam, Sokratesie, mamy zważać na opinię szerokich kół; ci ludzie mówią, co im ślina na język przyniesie.

— Ja mam wrażenie — powiadam — że nam coś z tego przyjdzie; łatwiej dojdziemy, jak to jest z odwagą i innymi cząstkami dzielności. Więc jeżeli

zostajesz przy naszym projekcie sprzed chwili, żebym ja prowadził rozważanie w kierunku, w którym, ja przynajmniej, najładniejszego spodziewam się światła, chodź za mną. Jeżeli nie chcesz, to mniejsza o to; jak wolisz.

— Nie, nie — powiada. — Dobrze mówisz. Jedź dalej, jakeś zaczął.

Więc znowu — powiadam — gdyby nas zapytali: Więc cóż wy mówicie o tym, co myśmy nazwali uleganiem pokusom rozkoszy; powiedziałbym im, ja przynajmniej, tak: Słuchajcież ludzie, bo ja i Protagoras spróbujemy wam pokazać, co to jest. Przyznajecie, że w takich razach nie dzieje sią z wami nic innego niż gdy. jak to nieraz pokarm jakiś czy napój, czy Afrodyta kogoś opanuje (bo to przyjemne rzeczy są) i człowiek rozumie, że to rzeczy złe; a jednak to robi?

Zgodziliby się.

— Nieprawdaż, zapytalibyśmy ich, ja i ty, znowu: A wy mówicie, że to rzeczy złe? Czy dlatego, że każda z nich daje rozkosz: taką doraźną, w danej chwili, i każda jest przyjemna, czy też dlatego, że w przyszłości powoduje choroby i niedostatki i inne tym podobne skutki za sobą pociąga? Czy też, jeśli która z tych rzeczy niczym w przyszłości nie grozi, tylko raduje serce na razie, to jednak byłaby zła dlatego, że doznając jej, cieszy się człowiek i byle czym i bez wyboru? Cóż myślisz, Protagorasie?

Cóż by oni innego odpowiedzieli, jak nie to: że te rzeczy nie są złe dlatego, że wyrabiają rozkosz na razie, tylko dlatego, co po nich pochodzi, przez te choroby i tam dalej-

— Ja myślę — powiada Protagoras — że ludzie by właśnie tak powiedzieli.

— A nieprawdaż, że co choroby przynosi, to przynosi cierpienie, a co niedostatki przynosi, przynosi też cierpienie. Przyznaliby, jak sądzę.

Zgodził się Protagoras.

— A czy nie .wydaje się wam, moi ludzie, że tak, Jakeśmy mówili, ja i Protagoras, przez nic innego te rzeczy nie będą złe, tylko przez to, że prowadzą w końcu do cierpienia i pozbawiają człowieka innych rozkoszy? Zgodziliby się?

Tak się wydawało nam obu.

— Nieprawdaż; potem znowu byśmy ich na odwrót zapytali: słuchajcie ludzie; wy, którzy mówicie, że rzeczy dobre bywają nieznośne. Czy wy znowu nie macie rzeczy tego rodzaju, jak szkoły gimnastyczne i wyprawy wojenne, i zabiegi lekarskie, jak wypalanie i wycinanie, i lekarstwa i głodowe diety. To niby. są rzeczy dobre, ale nieznośne? Przyznaliby?

Wydawało się, że tak; jednemu z nas i drugiemu.

— A czy wy to dlatego nazywacie dobrem, że na razie rzeczy te dają męki najokropniejsze i boleści, czy też dlatego, że w przyszłości zdrowie za nimi przychodzi i dobry stan fizyczny, i ocalenie państwa, i panowanie nad innymi, i bogactwo? Przyznaliby, jak przypuszczam?

Zgoda była na to obopólna.

— Więc te rzeczy są dobre przez coś innego czy przez to, że kończą się wreszcie rozkoszą i usunięciem bólu i odwróceniem. Czy też możecie wskazać jakiś inny cel ku któremu spoglądając nazywacie te rzeczy dobrymi? Inny niż rozkosz i ból? Myślę, żeby nie znaleźli.

— — I ja myślę, że nie — powiada Protagoras. , — Nieprawdaż, do rozkoszy dążycie, bo to dobre, a bólu unikacie, bo to złe?

Zgodziliśmy się obaj.

— Zatem uważacie za zło: ból, a za dobro: rozkosz? Skoro nawet samo radowanie się wtedy nazywacie złem, kiedy nas większych rozkoszy pozbawia, niż je samo w sobie zawiera, albo większy ból przynosi niźli rozkosz, którą samo ma w sobie. Jeżeli z jakiegokolwiek innego względu radość nazywacie złem i jakiś inny cel macie na oku, to może byście to mogli i nam powiedzieć? Ale nie potraficie.

— Ja też myślę, że nie potrafią — powiada Protagoras.

— A czyż znowu i z cierpieniem samym nie taka sama sprawa? Wtedy nazywacie samo doznawanie bólu czymś dobrym, kiedy ono bądź to usuwa bóle większe od danych w nim samym, bądź też pociąga za sobą rozkosze większe od bólów? Jeśli inny jakiś wzgląd macie na oku, kiedy samo doznawanie bólu nazywacie dobrem, aniżeli len, o którym ja mówię, to czy możecie go i nam wskazać? Nie potraficie.

— Prawdę mówisz — rzecze Protagoras.

— Kiedy tedy — powiedziałem — gdybyście mnie, ludzie, zapytali: Ale dlaczego ty właściwie tyle o tym mówisz i w takie rozmaite sposoby? Darujcie mi, powiedziałbym; ja przynajmniej. Naprzód bowiem nie jest łatwo pokazać, co to właściwie jest to, co wy nazywacie „uleganiem rozkoszy". A potem tu właśnie leży klucz całego powodzenia. Więc jeszcze i teraz wolno odwołać to czy owo, jeżeli może potraficie nazwać jakieś dobro inne niż rozkosz albo zło jakieś inne niż ból. Czy też wystarcza wam przeżyć życie bez bólów? Jeśli wystarcza i nie umiecie wymienić żadnego innego dobra ani zła, które by w końcu na te dwa nie wychodziło, to posłuchajcie, co dalej. Bo jeżeli tak się rzeczy mają, to ja twierdzę, że wasze zdanie staje się śmieszne, ilekroć mówicie, że człowiek nieraz zna zło, wie, że coś jest złe, a jednak to złe robi, choćby go

mógł nie robić; bo ulega ponętom rozkoszy i daje się zbić z tropu. I znowu mówicie, że z drugiej strony nieraz człowiek wie co dobre, a robić go nie chce pod urokiem doraźnych rozkoszy, które go z tropu zbijają.

Że to jest śmieszne stanowisko, wyjaśni się zaraz, jeżeli nie będziemy się posługiwali wieloma wyrazami: przyjemny i nieznośny, i dobry i zły, ale ponieważ tu się dwa czynniki znalazły, więc nazwiemy je też dwoma wyrazami; naprzód weźmiemy: dobro i zło. Potem dopiero rozkosz i ból, Założywszy to, powiedzmy, że: człowiek, który zna zło i wie, że coś jest złe, jednak je popełnia — jeżeliby ktoś nas zapytał: Dlaczego? Odpowiemy: Dlatego, że ulega.

Czemu ulega? — zapyta nas ktoś.

Nam już nie wolno odpowiedzieć, że ulega rozkoszy. Bo dobro przybrało teraz nazwę zamiast rozkoszy, nazwę: dobra. Zatem temu, który pyta. odpowiadamy, że człowiek ulega. Ale on zapyta: komu, czemu? Dobru ulega, odpowiemy. Na Zeusa! Jeżeli się ten pytający nas trafi szelma, gotów się śmiać i powie:

To wy naprawdę śmieszne rzeczy mówicie: że ktoś robi źle, choć wie, że to coś złego, i że tego robić nie powinien, ale jednak robi, bo ulega dobru? A czyż (tak on powie) dobro w nas nie jest zdolne przezwyciężyć zła, czy Jest zdolne?

My odpowiemy: jasna rzecz, że nie jest zdolne. Bo inaczej by przecież nie był upadł ten, o którym mówiliśmy, że uległ pokusom rozkoszy.

No tak — powie może ten człowiek — ale dlaczego to niekiedy dobro przezwyciężyć nie może zła albo zło dobra? Czy przez coś innego, czy też przez to, że jedno bywa większe lub mniejsze niż drugie? Albo jednego bywa więcej lub mniej niż drugiego? Nie potrafimy podać innego powodu — tylko ten.

Więc to jasna rzecz, on powie, że wy przez to uleganie rozumiecie wybieranie większego zła zamiast mniejszego dobra. No — więc to tak.

A znowu teraz zmieńmy nazwę tych samych rzeczy na przyjemność i ból i powiedzmy, że jakiś człowiek robi — przedtem mówiliśmy: coś złego, a teraz powiedzmy, że: coś bolesnego — wiedząc, że to bolesne, ale ulegając temu, co przyjemne i co oczywista, nie było zdolne zwyciężyć. Ale czymże innym może rozkosz zwyciężać ból i na odwrót jak nie przewyżką jednego w stosunku do drugiego lub niedomiarem? To znaczy tym. Że jedno może być większe lub mniejsze od drugiego i może go być więcej lub mniej, i bardziej, i nie tak bardzo- A jeśliby ktoś mówił: To przecież wielka różnica, Sokratesie, czy rozkosz jest natychmiastowa, czy mająca dopiero później przyjść a tak samo i ból, powiedziałbym, że i to jest różnica o nic innego, tylko o jakiś ból i o jakąś rozkosz. Przecież nie może być, żeby o coś innego- Więc jako człowiek, który umie ważyć, zestawisz strony rozkoszne i zestawisz strony bolesne i to, co bliskie, i to, co późniejsze, postawisz na wadze i powiedz, po której stronie

więcej?! Jeżeli będziesz miał na obu szalach strony rozkoszne, należy zawsze wybrać większe i te, których jest więcej. Jeżeli zaś po obu stronach bolesne, wtedy mniejsze i te, których mniej. Jeśli na jednej szali rozkosz, a na drugiej ból, wtedy czy to przyjemność przewyższy przykrość, czy też to, co ma przyjść, przeważy to, co bliskie, czy też to, co bliskie, przeważy przyszłość, taki czyn należy wykonać, w którym się znajdzie nadwyżka przyjemności. A jeśliby doza przykrości przewyższała przyjemność, czynu nie należy wykonywać.

Przecież tak się te rzeczy mają, a nie inaczej, nieprawdaż, moi ludzie? Wiem, że nie potrafiliby powiedzieć, że jest jakkolwiek inaczej.

Tak się i jemu zdawało.

— A skoro tak się rzeczy mają naprawdę — ja powiem — to odpowiedzcie mi na takie pytanie: Prawda, że waszemu wzrokowi jedna i ta sama wielkość z bliska wydaje się większa i z daleka mniejsza; czy też nie?

— Owszem — przyznają.

— A grubość i ilość tak samo? I głosy jednakie z bliska wydają się większe, a z daleka mniejsze?

Przyznaliby. Więc jeśli w tym leży nasze powodzenie i szczęście^ żeby wielkie długości wybierać i w czyn wprowadzać, a małych unikać i wedle nich nie działać, to co stanowi nasze zbawienie w życiu? Umiejętność mierzenia czy potęga pozoru? Czy też ta musiałaby nas uwodzić tędy i owędy i człowiek by wciąż zmieniać musiał kierunek i raz to, raz tamto i znowu to samo chwytać i żałować własnych czynów i tego, że wybrał to, co mniejsze, zamiast dobra większego? Natomiast umiejętność mierzenia potrafiłaby odjąć wszelką moc tym pozorom, a objawiając to, co prawdziwe, zapewnić spokój duszy na łonie prawdy i przynieść ocalenie życiu? Cóż, zgodziliby się ludzie, że od tego by nas zbawiła umiejętność miernicza, czy też inna jakaś?

— Umiejętność miernicza — zgodził się Protagoras.

— No, cóż? A gdyby zbawienie naszego życia leżało w trafnym wyborze pomiędzy tym. co parzyste i nieparzyste i trzeba by wiedzieć, kiedy wybrać zbiór większy, a kiedy mniejszy, czy byłyby jednakie zbiory do wyboru, czy też różne, czy to bliższe czy dalsze — co by wtedy było dla nas zbawieniem w życiu? Czyż znowu niepewna wiedza? l może już nie miernicza, bo ta umiejętność dotyczy nadmiaru i niedomiaru? Ale, skoro teraz by szło o parzyste i nieparzyste, to czyż jakakolwiek inna, jeśli nie arytmetyka? Zgodziliby się ludzie z nami? Czy nie? Zdawało się Protagorasowi, żeby się zgodzili.

— No, dobrze; moi ludzie! A skorośmy zbawienie życia zobaczyli w trafnym wyborze między rozkoszą i bólem, między tym, co większe, i tym, co mniejsze

i tym, czego więcej, i tym czego mniej, i tym, co dalsze, a tym, co bliższe, to czyż przede wszystkim to rozpatrywanie i ocena nadmiaru i niedomiaru i równości wzajemnej nie wygląda na pewnego rodzaju miernictwo? Koniecznie przecież. A jeśli miernictwo, to przecież to, oczywiście, umiejętność i wiedza. [i. Zgodzą się.

Jaka to jest ta umiejętność i wiedza, to na drugi raz rozpatrzymy, ale już i to teraz wystarczy jako dowód, ze to jest wiedza a było tego dowodu potrzeba i mnie, i Protagorasowi w odpowiedzi na wasze pytanie.

Wyście pytali, jeżeli pamiętacie, kiedy myśmy się zgodzili, że nie ma większej potęgi niż wiedza i że ona wszędzie, gdzie się tylko zjawi, zwycięstwo odnosi i nad rozkoszą, i nad wszystkim innym, wyście wtedy powiedzieli, że rozkosz zwycięża nieraz nawet i takiego człowieka, który ma wiedzę, a gdy myśmy się nie zgodzili, wtedy wyście nam zadali pytanie". Protagorasie i Sokratesie; jeżeli nie na tym polega uleganie pokusom, to cóż to jest w takim razie i co wy o tym stanie powiecie? Takeście mówili. Otóż, gdybyśmy wam zaraz wtedy byli powiedzieli, że to jest brak wiedzy, głupota, bylibyście się z nas śmiali. A teraz, jeżelibyście się śmiali z nas, będziecie się śmiali z siebie samych. Bo i wyście się zgodzili, że przez brak wiedzy błądzą w wyborze rozkoszy i bólów d, którzy błądzą. Rozkosz i ból, to dobro i zło. l nie tylko wiedzy, ale potem jeszcze zgodziliście się, że wiedzy mierniczej. A, że czyny, błędne przez brak wiedzy, dokonują się z głupoty, to przecież i wy sami wiecie. A więc co to Jest uleganie pokusom: głupota największa w świecie. Nasz Protagoras powiada, że jest lekarzem, specjalistą od niej a tak samo Prodikos i Hippiasz.

Warn wydaje się, że to jest coś innego niż głupota i dlatego ani sami nie idziecie, ani waszych synów nie posyłacie do ludzi, którzy jej oduczają, do sofistów, jak gdyby się tego oduczyć nie można; natomiast troszcząc się o pieniądze, a nie dając ich tym oto, wyrządzacie szkodę i sobie samym, i państwu.

Taką byśmy dali szerokim kołem odpowiedź. Ale ja was
pytam wraz z Protagorasem; was, Hippiaszu i Prodikosie — weźcie przecież i wy udział w rozmowie — czy wydaje się wam, że mówię prawdę, czy się mylę?

Nadzwyczajnie prawdziwe wydawało się wszystkim to, com powiedział-

Więc wy się zgadzacie — powiadam — że rozkosz jest dobrem, a ból złem? Tylko ja bardzo naszego Prodikosa proszę, niech zanadto nie rozróżnia wyrazów. Bo czy powiesz rozkosz, czy przyjemność, czy radość, czy jak tam sobie zechcesz to nazwać, kochany Prodiku. odpowiedz mi tylko na to, o co mi

chodzi. Roześmiał się Prodikos i zgodził się ze mną a inni też. Więc proszę obywateli — powiadam — weźmy coś takiego:

wszystkie czyny, które do tego zmierzają, do tego, żeby bez bólów żyć i przyjemnie, czyż one nie piękne? A piękny czyn jest dobry i pożyteczny?

Zgodzili się ze mną.

— Więc jeżeli — powiadam — to co przyjemne i to co dobre jest jednym i tym samym, to nikt, Jeśli bądź to wie, bądź to myśli, że coś innego jest lepsze niż to, co on robi i ono jest mu dostępne, nie będzie robił źle, mogąc robić to, co lepsze. Ulegać pokusom i nie móc opanować siebie, to przecież nic innego jak głupota, a panować nad sobą, to nic innego, tylko mądrość.

Zgodzili się ze mną wszyscy.

— Cóż więc dalej? Głupotą nazywacie może coś w tym rodzaju: żywić błędne mniemanie i mieć mylny sąd, o rzeczach wielkiej wagi?

I na to się wszyscy zgodzili.

— Więc ja powiadam: - Na to, co źle, nikt z własnej woli i chęci nie pójdzie, ani na to. co uważa za złe. To, zdaje się, nawet nie leży w naturze człowieka, żeby chciał iść w kierunku, który uważa za zły, zamiast w dobrym. A gdyby trzeba koniecznie z dwojga złego wybierać jedno, nikt chyba nie wybierze zła większego, jeśli mu wolno wybrać mniejsze?

Na to wszystko zgodziliśmy się wszyscy razem.

— Więc cóż? — powiadam — Wy nazywacie coś obawą, strachem? Ciekawym, czy to samo, co ja. Ja to do ciebie mówię, Prodikosie. Otóż dla mnie to jest pewne oczekiwanie zła, czy to strachem zechcecie nazwać, czy obawą.

Otóż Protagoras i Hippiasz uważali, że to jest i strach i obawa, a Prodikos, że to obawa, ale strach nie.

— No. mniejsza o to. Prodikosie. Chodzi o to, czy prawdą jest to przedtem; czy zechce ktokolwiek z ludzi pójść na to, czego się boi, mając iść w kierunku, skąd się niczego nie obawia. Czy też to niemożliwe wedle tego. na cośmy się zgodzili. Bo czego się człowiek boi. to, zgodziliśmy się, uważa za złe. A co ktoś uważa za złe, na to nikt ani nie pójdzie, ani nie weźmie tego z własnej woli i chęci. I to zdanie podzielali wszyscy. Kiedy takie mamy założenia, Prodikosie i ffippiaszu, powiedziałem, to niech nam teraz Protagoras broni swojej dawnej odpowiedzi; niech pokaże, że miał słuszność. Nie chodzi o odpowiedź pierwszą w ogóle. W tej on utrzymywał, że z pięciu cząstek dzielności żadna nie jest taka jak druga, ale każda ma zdolność sobie tylko właściwą. Ja nie o tej myślę; tylko o późniejszej. On później powiedział, że cztery cząstki są dość podobne jedna do drugiej, a tylko jedna bardzo mocno się różni od innych: odwaga. I mówił, że

ja to poznam po takim świadectwie: „Spotkasz, Sokratesie, powiedział wielu ludzi najniesprawiedliwszych w świecie i najskrajniej bezbożnych i bez śladu rozsądnego panowania nad sobą i bez krzty mądrości a odznaczających się niebywałą odwagą. Stąd poznasz, że bardzo się różni odwaga od innych cząstek dzielności". Ja się zaraz wtedy bardzo dziwiłem tej odpowiedzi a jeszcze więcej teraz, kiedym z wami przeszedł to rozważanie- Pytałem go więc, czy on odważnych nazywa śmiałymi. A on powiada, że tak, bo gotowi iść na wiele strasznych rzeczy. Czy pamiętasz — powiadam — Protagorasie, żeś tak odpowiadał? Przyznał.

— Więc proszę cię — powiedziałem — powiedz nam, na co to gotowi się rzucać ludzie odważni? Czy na to samo, co i bojaźliwi?

— Nie — powiada.

— Nieprawdaż, więc na coś innego?

— Tak — powiada.

— A może bojaźliwi gotowi iść na coś, czego się nie ma co bać, a odważni na to, co straszne?

— No, tak przecież powiadają ludzie, Sokratesie.

— Słusznie, aleja się nie o to pytam, tylko ty sam powiedz, na co to gotowi iść ludzie odważni? Czy na to, co straszne; i to iść w mniemaniu, że to straszne, czy też na to, co nie?

— Ależ to — powiada — zostało wykazane w twoim wywodzie przed chwilą, że to niemożliwe.

— Masz i tu rację — powiedziałem. — Jeżeli to zostało wykazane słusznie, to znaczy, że nikt się nie rzuca na coś, co sam uważa za straszne.

Zgodził się

— A prawda, że jedni i drudzy gotowi są iść na to, czego się nie boją; i bojaźliwi i odważni. W tych warunkach jedni i drudzy gotowi iść na to samo.

— Ale gdzież tam, Sokratesie — powiada. — Przecież to właśnie wprost przeciwne jedno drugiemu: to, na co gotowi się rzucać odważni, i to. na co pójść potrafią bojaźliwi. Ot, już na wojnę jedni chcą iść, a drudzy nie chcą.

— A czy to rzecz piękna: iść na wojnę, czy szpetna?

— Piękna — powiedział.

— Nieprawdaż; jeśli piękna, to i dobra, jakeśmy się przedtem zgodzili?

— Prawdę mówisz, i mnie się też zawsze tak samo wydaje.

— To słusznie — powiadam. — Ale którzy to, mówisz, nie chcą iść na wojnę, choć to rzecz piękna i dobra?

— Bojaźliwi — powiada.

— A przecież — powiedziałem —jeśli to piękne i dobre, to i przyjemne?

— No, myśmy się tak zgodzili — powiada.
— Więc bojaźliwi świadomie, przy pełnej wiedzy, nie chcą iść w kierunku tego, co piękniejsze i lepsze i przyjemniejsze?
— Jeżeli się — powiada — na to zgodzimy, popsujemy nasze poprzednie stanowisko.
— A cóż człowiek odważny? Czyż on się też nie zwraca do tego, co piękniejsze i lepsze, i przyjemniejsze?
— Trzeba się zgodzić — powiada.
— W ogóle odważni nigdy nie żywią obaw haniebnych, ilekroć się boją, ani też ich otucha nie bywa haniebna?
— Tak jest — powiedział.
— A jeżeli nie haniebna, to może piękna? Zgodził się.
— — A jeśli piękna, to i dobra?

- Tak.
— A prawda, że znowu bojaźliwi i zuchwali, i szalem wprost przeciwnie: żywią obawy haniebne i haniebna bywa ich otucha?
Zgodził się.
— A oni mają otuchę do tego. co haniebne i złe, przez coś innego, czy przez nieświadomość, brak wiedzy, głupotę?
— Tak jest — powiedział.
— A to, przez co bojaźliwi są bojaźlwi, nazywasz tchórzostwem czy odwagą?
— Tchórzostwem — powiedział.
— A czy nie pokazało się. że ludzie bywają bojaźliwi przez to, że nie wiedzą, co jest naprawdę straszne?
— Tak jest — powiedział.
— l przez tę niewiedzę są bojaźliwi? Zgodził się.
— A zgodziłeś się już, że to, przez co oni są bojaźliwi, to jest tchórzostwo?
Przytaknął.
_ Zatem głupota, brak wiedzy o tym, co straszne i co niestraszne, to byłoby tchórzostwo?
Skinął głową.
— A ja powiadam: Odwaga jest przeciwieństwem tchórzostwa?
Przystał na to. _ A nieprawdaż, że wiedza o tym, co straszne i co niestraszne, to przeciwieństwo głupoty na tym punkcie? I tu jeszcze kiwał głową.
_ A głupota na tym punkcie, to tchórzostwo? Z wielkim trudem zdobył się na kiwnięcie głową. A zatem mądrość dotycząca tego, co straszne i co niestraszne, to jest odwaga; zupełne przeciwieństwo głupoty na

tym punkcie?

Tu już całkiem nie chciał kiwać głową, tylko milczał. — Więc ja powiadam:

Cóż to, Protagorasie? Ani me

— przytakujesz temu o co pytam, ani nie zaprzeczasz?

— Sam — powiada — jedź dalej.

— O jedno tylko jeszcze — powiedziałem — chciałbym cię zapytać: czy ci się jeszcze, tak jak zrazu, wydają niektórzy ludzie skrajnie głupi i skrajnie odważni zarazem?

— Ty się lubisz sprzeczać i upierać. Sokratesie — powiada —żebym koniecznie odpowiadał. Zrobię ci tę przyjemność i powiem, że. moim zdaniem, wobec lego, na cośmy się zgodzili, jest to rzecz niemożliwa.

— Stanowczo — powiedziałem — z żadnego innego powodu nie zadaję ci pytań o to wszystko, tylko pragnę się przyjrzeć, jak to właściwie jest z tą dzielnością i co to właściwie jest ta dzielność.

Wiem dobrze, że gdyby się nam to objawiło, to zupełnie byłoby jasne to, o czym każdy z nas taką długą mowę powiedział: ja. twierdząc, że dzielności nauczyć nie można a ty, że można. Ten koniec naszej rozmowy wygląda mi jak człowiek, który nam zarzuty robi i obśmiewa nas, a gdyby miał głos ludzki, powiedziałby: Dziwni wy jesteście, Sokratesie i Protagorasie. Tyś zrazu mówił, że dzielności nie można nauczyć, a teraz sprzeciwiasz się sam sobie, dowodząc na gwałt, że wszystko, co kto chce, to wiedza, bo i sprwiedliwość, i rozsądek, i odwaga, wobec czego dzielność byłaby ze wszech miar czymś, czego można uczyć. Gdyby dzielność była czymś innym niż wiedzą, jak usiłował twierdzić Protagoras, jasna rzecz, że wtedy uczyć by jej nie można. Teraz jednak, jeśli się pokaże, że ona jest wiedzą, tak ty dowodzisz, Sokratesie, to trudno pojąć, dlaczego by jej uczyć nie można.

- Protagoras zaś przeciwnie; założywszy zrazu, że dzielności można uczyć, teraz jakby się do przeciwnego stanowiska przechylał; dzielność raczej mu się wszystkim innym wydaje niźli wiedzą. Jeżeli tak, to by znaczyło, że zgoła jej uczyć nie można. Więc ja. Protagorasie, kiedy tak patrzę na to z góry i widzę, jak to się strasznie chwieje wszystko, ogromnie bym pragnął, żeby się to jednak wyjaśniło i chciałbym, żebyśmy potem przeszli do rozpatrzenia samej dzielności, co to właściwie jest, a dopiero

wtedy wrócili do rozważań nad tym, czyjej można uczyć, czy nie można. Aby nas nieraz Epimeteusz ten, co to za, późno myśli, w roztrząsaniach w błąd nie wprowadził i w pole nie wywiódł tak, jak nas zaniedbał przy podziale dóbr, jak ty twierdzisz.

Mnie już i w przypowieści więcej się podobał Prometeusz-Przedmysław od Epimeteusza-Pomysława.
Ja za nim i, przed życiem myśląc nad życiem moim całym, wszystkim tym się zajmuję. Gdybyś zechciał, to, jak i na początku mówiłem, najchętniej bym razem z tobą te rzeczy

rozpatrywał.
A Protagoras na to: — Ja, powiada, bardzo pochwalam,
Sokratesie, twoje dobre chęci i twój sposób prowadzenia rozważań. Zresztą mam wrażenie, że ty i poza tym nie jesteś zły człowiek, a już zazdrości td nie masz w sobie za grosz. Ja. o tobie już do niejednego mówiłem, ze z tych, których spotykam spośród rówieśników twoich, ciebie lubię najwięcej. I powiadam wprost, że nie dziwiłbym się, gdybyś kiedyś został mężem

sławnym z mądrości.
A o tych sprawach, to kiedyś innym razem pomówimy,
jeżeli wola; teraz pora zająć się i czymś innym.

— No tak — powiadam. — Trzeba tak zrobić, jak uważasz. Mnie też już dawno czas iść tam, dokąd mówiłem, a zostałem tylko dzięki uprzejmości naszego pięknego Kaliasa.

To powiedziawszy i usłyszawszy poszliśmy do domu.

KONIEC